ORGAN MAŁOPOLSKIEGO „ŁOWIEC" TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SPRAWY ZWIĄZKOWE

DODATEK POŚWIĘCONY WIADOMOŚCIOM URZĘDOWYM

Prośba do piszących!

Materjał, przeznaczony do druku, powinien być przygotowany z zachowaniem pewnych prawideł:

1. *Pismo powinno być o ile możności maszynowe.*
2. *Pismo ręczne powinno być tak staranne, aby nie pozostawiało żadnych trudności w odczytywaniu.*
3. *Papier powinien być zapisywany tylko po jednej stronie.*
4. *Odstęp pomiędzy wierszami powinien być tego rodzaju, ażeby niezbędne nieraz poprawki mogły być z łatwością wstawiane.*
5. *Interpunkcja powinna być o ile możności staranna, ażeby oszczędzić redakcji niepotrzebnej pracy.*
6. *Należy unikać niekoniecznych skrótów, aby również oszczędzić redakcji ich rozwiązywania. Do takich niedopuszczalnych w druku skrótów należy n. p. wyraz „bardzo" pisany często dla pospiechu skrótem: b.*
7. *Co do pisowni, redakcja nie wymaga zastosowania pisowni, wprowadzonej do szkolnictwa w r. 1936. Doświadczenie bowiem wykazało, że nikt prawie z autorów, dla „Łowca" piszących, do pisowni tej się nie stosuje, już to dla niezaprzeczonych trudności w jej opanowaniu, jużto dla zadokumentowania swego stanowiska wobec radykalnych zmian w stosunku do pisowni dotychczasowych.*
8. *Podpis autora powinien być wypisany ze szczególniejszą starannością. Zdarza się bowiem, że jest on zupełnie nieczytelny, tak iż redakcja musi dopiero przez porównywanie pisma z deklaracjami członkowskiemi, albo przez badanie pieczątki pocztowej dochodzić do właściwego odczytania nazwiska.*

●

Walne Zgromadzenie M. T. Ł.

odbędzie się w czerwcu. — Dokładna data podana będzie w numerze z dnia 1 czerwca.

Kalendarz myśliwski na miesiąc maj

w opracowaniu A. Sandera.

W maju wolno polować na cietrzewie - koguty, bataljony i dzikie kaczory (na te ostatnie z wyjątkiem województw poznańskiego i pomorskiego), a do dnia 14 maja włącznie na słonki i głuszce - koguty.

Nadto wolno w tym miesiącu polować na wilki, lisy, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie - gołębiarze, krogulce, sroki i wrony a od 16 maja w województwach: białostockiem, lubelskiem, nowogródzkiem, poleskiem, warszawskiem, wileńskiem i wołyńskiem na sarny - kozły.

Wszelka inna zwierzyna czworonożna i wszelkie inne ptactwo łowne doznaje ochrony, a mianowicie także nie wolno w tym miesiącu polować na niedźwiedzie, dziki, rysie, żbiki, kuny leśne (tumaki), norki, dzikie kaczki (samice) i inne ptactwo wodne i błotne, a zatem także na dzikie gęsi i dzikie łabędzie.

Dokładniejsze prawnicze uzasadnienie powyższych wyliczeń podano w kalendarzu na marzec, drukowanym w Nr. 5—6 „Łowca" w części urzędowej na str. IX.

●

W sprawie wkładek obowiązujących na terenie Małopolski.

Wobec zapytań otrzymywanych ostatnio od naszych członków, stwierdzamy, że w trzech województwach, t. j. Lwowskiem, Stanisławowskiem i Tarnopolskiem obowiązuje wkładka członkowska 10 zł. (respective 5 zł.) rocznie, analogicznie jak wogóle w P. Z. Ł. Połowę z tej kwoty odprowadza się do Centrali P. Z. Ł. Wyjątek na terenie Małopolski stanowi Oddział Krakowski, który zasadniczą wkładkę 10 zł. podwyższył do 16 zł., obracając po potrąceniu 5 zł. dla Centrali P. Z. Ł., resztę tej kwoty na swoje potrzeby oddziałowe. *Wydział M. T. Ł.*

ZAWODY STRZELECKIE!

Wydział M. T. Ł. chcąc wskrzesić tradycję dawnych, sławnych strzelań popisowych, które M. T. Ł. przez szereg lat przeprowadzało, urządza w tym roku w czerwcu, na strzelnicy garnizonowej we Lwowie, zawody strzeleckie myśliwskie, według niżej podanego programu. Utworzona przy Wydziale Sekcja strzelecka, dołoży wszelkich starań, by zawody te nie obciążały zawodników większymi kosztami. Zwracamy się z gorącą prośbą, do wszystkich myśliwych, którym strzelectwo myśliwskie nie jest obce, by zechcieli w tych zawodach wziąć udział. Panowie łowczowie powiatowi, zechcą dołożyć wszelkich starań, by zawodnicy ze wszystkich powiatów byli na strzelnicy reprezentowani i wzięli udział w zawodach.

Nie zapominajmy, że sport strzelecki jest sportem obrony narodowej, a uprawianie tego sportu jest obowiązkiem każdego obywatela. *Wydział M. T .Ł.*

●

PROGRAM POPISOWEGO STRZELANIA M. T. Ł.

które odbędzie się w czerwcu na strzelnicy garnizonowej w Kleparowie

Porządek strzelania.

1. Strzelanie z pistoletu lub rewolweru kal. 22 lub typu wojskowego do sylwetki olimpijskiej na odległość 25 *m*. Cztery serje po 5 strzałów według regulaminu konkurencji Pd. 4.

2. Strzelanie do rzutków z broni śrutowej na odległość 10 *m*, Strzał myśliwski. Dwie serje po 10 rzutków.

3. Strzelanie kulami przez lunety do tarcz stałych na odległość 300 kroków. Zawodnik oddaje 5 strzałów z dowolnego oparcia w ciągu 10 minut.

4. Strzelanie do ruchomego dzika na 100 kroków. Zawodnik oddaje 5 strzałów w 5 przebiegach na przestrzeni 23 *m* w 4 sekundach do dzika podzielonego na pola od 1—5. Ilość możliwych punktów 25.

5. Strzelanie do ruchomego dzika w dubletach na odległość 100 kroków. Tarcza jak w strzelaniu 4. Ilość strzałów 10, ilość możliwych punktów 50.

6. Strzelanie o nagrodę Żywca, na 100 kr. do dzika na warunkach konkurencji 4. W strzelaniu o tę nagrodę biorą udział ci zawodnicy, członkowie M. T. Ł., którzy w strzelaniach kulowych, a mianowicie w strzelaniu 3, 4 i 5, uzyskali jedno z 4 pierwszych miejsc.

7. Strzelanie do ruchomego jelenia na 100 *m*, 5 strzałów w 5 przebiegach. Dwa strzały próbne dozwolone. Ilość możliwych punktów 25.

8. Strzelanie o nagrodę knieci na 50 *m* z trzylufka do 2 dzików, 2 lisów oraz 2 rzutków, wypuszczonych w dowolnej kolejności przez prowadzącego strzelanie.

9. Strzelanie do ruchomego zająca na 35 *m* z broni śrutowej. Zając przebiega przestrzeń 10 *m* w 2 sekundach. 10 przebiegów, dwa przebiegi próbne dozwolone. Dowolna strzelba śrutowa kal. najwyżej 12.

10. Strzelanie zwycięzców o wędrowną nagrodę mistrzowską M. T. Ł.

We wszystkich strzelaniach dozwolone jest używanie wszelkich systemów broni myśliwskiej. Broń wojskowa dozwolona.

Przy strzelaniach śrutowych i kulowych obowiązuje regulamin zawodów narodowych. Szczegółowy program i regulamin jest do przeglądnięcia w składach broni i w kancelarji M. T. Ł. w godzinach urzędowych.

Celem przygotowania się do tych zawodów odbędzie się w dniach 8, 15 i 22 maja od godz. 9 na strzelnicy garnizonowej Kleparów strzelanie ćwiczebne do tarcz ruchomych kulami oraz śrutem do rzutków. Bliższych informacji udziela Warszawska Spółka Myśliwska we Lwowie, plac Marjacki, gdzie można się także zgłaszać do zawodów od 1 czerwca począwszy.

Sekretarz sekcji strzeleckiej: *Jan Gołuchowski.* Przewodniczący: *Mr. St. Jaśkiewicz.*

WYDZIAŁ M. T. Ł.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU M. T. Ł.

z dnia 22 marca b. r.

Przewodniczy Juljusz hr. Bielski, obecni generalni delegaci: woj. stanisławowskiego — inż. St. Burzyński i woj. tarnopolskiego — gen. Maryański, tudzież delegat Oddziału Krakowskiego dr. J. Robel.

Wiceprezesi: dr. St. hr. Tyszkiewicz i inż. T. Sroczyński. Członkowie Wydziału: pp. Gronziewicz, Jaśkiewicz, Krzeczunowicz, Obmiński, Orski, Piechowski, Sołowij, hr. Zaleski, Ziembicki. Zaproszony czł. hon. Sander.

Wiceprezes inż. Sroczyński złożył sprawozdanie finansowe a następnie sprawozdanie z posiedzenia Naczelnej Rady Łowieckiej P. Z. Ł. w Warszawie w dniu 13 marca b. r. Następnie przedstawił preliminarz M. T. Ł. na rok 1938 z przystosowaniem go do uchwał Rady Naczelnej. W końcu omówił sprawę uzgodnienia statutu M. T. Ł. ze statutem P. Z. Ł., w szczególności co do § 12, jakoteż §§ 44, 45, 46.

W sprawie stosunku Oddziału Krakowskiego do M. T. Ł. przemawiał delegat dr. Robel przedstawiając stanowisko tego Oddziału, poczem w dyskusji zabierali głos: dr. Piechowski, inż. Sroczyński, prof. Ziembicki, Orski, dr. Sander, hr. Tyszkiewicz, inż. Burzyński, hr. Zaleski. Specjalna komisja ma w ścisłem porozumieniu z Oddziałem Krakowskim i przy jego współpracy, uzgodnić ten stosunek przed Walnem Zgromadzeniem.

Hr. Tyszkiewicz stwierdza, że w różnych województwach odmiennie przedstawia się w praktyce przyznawanie straży łowieckiej pozwolenia na broń i wydawanie kart łowieckich. Uchwalono odnieść się w tej sprawie do Naczelnej Rady Łowieckiej, by ją przedstawiła w obu zainteresowanych Ministerstwach, a to Min. Rolnictwa i Min. Spraw Wewnętrznych oraz doprowadziła do uzgodnienia i unormowania stanowiska.

Wniosek inż. Sroczyńskiego w sprawie jednolitej pieczęci dla wszystkich łowczych uchwalono. Tak samo uchwalono na wniosek delegata M. T. Ł. na woj. tarnopolskie gen. Maryańskiego wydrukowanie zaproszeń na posiedzenia Powiat. Rad Łowieckich i rozesłanie ich wszystkim łowczym. Następnie uchwalono, by pismo biura regionalnego zabudowania terenów górskich woj. stanisławowskiego ogłosić w „Łowcu“ z wezwaniem zainteresowanych właścicieli myśliwskich terenów górskich, członków M. T. Ł., by we własnym interesie w myśl żądania tego biura sporządzili odpowiednie wykazy.

Uwaga! Przed otwarciem posiedzenia prezes Juljusz hr. Bielski wręczył zaproszonemu w tym celu p. Emilowi Dworzakowi em. leśn. państw., odznaczenia i dyplomy uzyskane na Międzynar. Wystawie Łowieckiej w Berlinie a w szczególności nagrodę honorową od Łowczego Rzeszy Niemieckiej Hermana Göringa w postaci srebrnego puharu, dwóch tarcz srebrnych (wielkiej i małej) oraz 29 medali, a to złotych, srebrnych i bronzowych.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU M. T. Ł.
z dnia 13 kwietnia b. r.

Przewodniczy prezes J. hr. Bielski, obecni wiceprezesi: A. ks. Lubomirski, St. hr Tyszkiewicz, inż. T. Sroczyński. Członkowie Wydziału: pp. inż. Burzyński, mgr. Jaśkiewicz, W. Puchalski, K. Smolka, prof. A. Sołowij, A. hr. Zaleski. Zastępcy: Georgon, J. hr. Gołuchowski. Zaproszony dr. A. Sander. Nieobecność usprawiedliwili pp.: Godyń, Gronziewicz, Jarosz, dr. Obmiński, dr. Piechowski i prof. Ziembicki.

Sprawozdanie kasowe przedstawił wiceprezes inż. Sroczyński. Uchwalono przekazać kwotę 800 zł. do P. Z. Ł. jako dalszą wpłatę na poczet wkładek za 1938 r.

Zgodnie z opinją prezesa hr. Bielskiego uchwalono odroczyć omówienie daty i programu Walnego Zebrania aż do chwili osiągnięcia porozumienia z Oddziałem krakowskim w sprawie statutowej. Omówiono szczegółowo dezyderaty wysunięte przez Powiatową Radę Łowiecką w Gródku Jagiellońskim.

Inż. Sroczyński podniósł konieczność zorganizowania zawodów w r. b. Program popisowego strzelania zreferował mgr. Jaśkiewicz.

W myśl wniosku inż. Sroczyńskiego postanowiono, by M. T. Ł przystąpiło jako członek wspierający do Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego Oddział Lwów z wkładką 100 zł. rocznie.

W sprawie lokalu dla Wystawy grafiki łowieckiej uchwalono odnieść się do prof. Bulandy, prezesa Tow. przyj. sztuk pięknych.

Rozpatrzono również pisemne wnioski St. hr. Krasickiego, łow. pow. Rohatyn i na wniosek St. hr. Tyszkiewicza uchwalono zwrócić się do Rady Naczelnej Związku z wnioskiem na przyznanie wkładek ulgowych dla urzędników administracji lasowej.

Wobec uzasadnionej i przez Wydział przyjętej rezygnacji p. Leona Krzeczunowicza, zamianowano łowczym powiatu lwowskiego inż. Jana Madeyskiego z Leśniowic. Podobnie i na powiat krośnieński mianowano łowczym dr. Lewickiego, wobec rezygnacji łowczego p. Adama Gorayskiego, którego równocześnie w myśl jego życzenia mianowano jednym z podłowczych w tym powiecie. Na powiat tarnopolski został zamianowany łowczym dypl. pułk. Mieczysław Mozdyniewicz, a podłowczymi dr. Schmidt Jan, kap. Góra Jan, sędz. gr. Świstun Michał i wł. dóbr Jurystowski Wojciech.

W poczet członków zostali przyjęci:

Pow. Bóbrka: Kozłowski Bronisław, Krzakowski Kazimierz, inż. Zaremba Janusz Marjan.

Pow. Borszczów: Jawetz Michał, Pffefer Mieczysław.

Pow. Brody: Wierzbowski Tadeusz.

Pow. Buczacz: Cieńska Aniela, Fedorowiczowa Helena, Heydel bar. Franciszek Jakób, Świdrygiełło-Świderski Władysław.

Pow. Czortków: Albin Karol, Cichocki Władysław, dr. Darocha Adam, dr. Granicki Jakób Antoni, Krajewski Franciszek, Potocki Roman.

Pow. Drohobycz: Drzyzga Józef, dr. Kwaśniewski Mieczysław, inż. Mościcki Kazimierz, Popiel-Sulima Kązimierz, Sękowski Kazimierz, Sławiński Michał, inż. Skoczyński Władysław, dr. Skulski Emil, Teodorowicz Teodor, dr. Tiszczenko Stefan, Welkens Ferdynand.

Pow. Gródek Jagiell.: Le Bouton Stanisław, Gajewski Antoni, Hołda Ignacy, Jaroszyński Zbigniew, Kandiak Adam, Kostrzębski Jan, Rosołowski Alojzy, Skarzyński Józef, Szybalski Zdzisław.

Pow. Horodenka: Złowódzki Seweryn.

Pow. Kosów: Jaworski Stefan, Miltsovits Jan, Müller Władysław, Tunikowski Mieczysław.

Pow. Krosno: em. gen. broni Szeptycki hr. Stanisław.

Pow. Lesko: Zakliczyński Aleksander.

Pow. Lwów: Madeyski Jan (junior), Skarbek hr. Jan.

Pow. Nadwórna: inż. Skwarczyński Ludwik.

Pow. Przemyśl: pułk. dypl. Kawiński Rudolf.

Pow. Rawa Ruska: Hulimka Teodor, Kownacka Aniela, Kownacka Marja.

Pow. Rohatyn: Donnersberg Tadeusz, Marciak Jan, Runge Witold.

Pow. Skałat: Mazurek Adam.

Pow. Śniatyn: Bodziak Franciszek, Grodecki Stefan, Kubicki Jan, Kuźniar Józef, Stefanów Adolf.

Pow. Stanisławów: Grzegorczyk Jan, Rubinger Leopold.

Pow. Stryj: Onyszkiewicz Jan.

Pow. Tarnopol: Filippoto Paweł, Frank Edward, kap. Góra Jan, Gyurkovich Feliks, Jurystowski Wojciech, mgr. Koszykowski Piotr, Kurzeja Józef, Lubka Tadeusz, inż. Martynowski Aleksander, Medyński Jan, Michalewski Adam, płk. Możdyniewicz Mieczysław, Niżnik Władysław, gen. bryg. Paszkiewicz Gustaw, Pawłowicz Szczepan, Pichholz Władysław, Resl Karol, Rutkowski-Bończa Mieczysław, dr. Schmidt Jan, Sojfer Arnold, Świątek Kazimierz, Świstun Jan Michał, Ujejski Aleksander, Wymlatil Alojzy, Zajączkowski Zdzisław, Zubrzycki Antoni.

Pow. Turka: Hawranek Jan, dr. Jüngst Wacław.

Pow. Zbaraż: por. Najgrodzki Tadeusz, Smarzewski Edward.

Pow. Złoczów: Babecka Marja, Babecki Tadeusz, Kurowski Czesław.

Pow. Żydaczów: Komornicki Bronisław i Rudzki Zdzisław.

ŁOWIECKIE RADY POWIATOWE

SPRAWOZDANIA

BÓBRKA.

Protokół Walnego Zgromadzenia Myśliwych Powiatu Bóbreckiego odbytego w Chodorowie dnia 30 marca 1938 r. o godz. 16-tej.

Obecni: pp. przedstawiciel starostwa w Bóbrce wicestarosta Rościsław Biliński, Bruno Cienciała, Bronisław Dylski, Bronisław Galiński, inż. Wiesław Jarzembski, inż. Stanisław Kielski, inż. Kazimierz Krzakowski, Eugenjusz ks. Lubomirski de Vaux, Franciszek hr. Zamoyski, inż. Janusz Zaremba.

Zebranie zagaja Eugenjusz ks. Lubomirski de Vaux i podaje do wiadomości zgromadzonych, że wskutek rezygnacji Ludwika hr. Mycielskiego, otrzymał nominację na łowczego powiatu bóbreckiego i w myśl statutu zwołuje w przepisanym terminie Walne Zgromadzenie.

W imieniu zebranych wita p. zast. starosty Rościsława Bilińskiego i dziękuje Mu za dostarczoną orjentacyjną mapę powiatu oraz informacje dotyczące terenów łowieckich i wydanych kart myśliwskich w powiecie.

Łowczy powołuje na sekretarza Zgromadzenia p. inż. Wiesława Jarzembskiego i przechodząc do 1-go punktu obrad, omawia sprawę podziału powiatu na rejony podłowczych.

Kompetencje podłowczych omawiają w dyskusji pp. Franciszek hr. Zamoyski i inż. Wiesław Jarzembski, który stawia wniosek, ażeby podział na rejony nastąpił według granic gminnych. Wniosek przeszedł jednogłośnie. Na propozycje p. starosty Bilińskiego, zebrani przyjęli bez sprzeciwu następujący podział powiatu i przydział podłowczym:

1. podłowczy dyr. inż. Stanisław Kielski — gminy: Stare Sioło, Chlebowice, Podhorodyszcze,
2. podłowczy Jan hr. Szeptycki — gminy: Sokołówka, Bóbrka, Strzeliska Nowe,
3. podłowczy Ludwik hr. Mycielski — gminy: Brzozdowce, Ostrów,
4. łowczy Eugenjusz ks. Lubomirski de Vaux — gmina Chodorów,
5. podłowczy Franciszek hr. Zamoyski — gmina Bortniki.

W drugim punkcie obrad łowczy odczytuje spis członków M. T. Ł. zapisanych dotychczas i prosi obecnych o uzupełnienie braków. Żadnych poprawek nie zgłoszono. Łowczy zwrócił się z apelem do zebranych, a specjalnie do podłowczych, ażeby w terenie wyszukiwali i zrzeszali osoby należące dawniej do M. T. Ł., lub takie, które winny się znaleźć w jego szeregach.

W dalszym ciągu obrad odczytano listę osób, posiadających w powiecie karty łowieckie. W dyskusji nad dążnością do uzależnienia posiadania kart łowieckich od należenia do M. T. Ł., zabierali głos pp.: Fr. hr. Zamoyski i starosta Biliński, wypowiadając się pozytywnie w tym kierunku i wyrażając nadzieję, że ustawa łowiecka sprawę tę wyraźnie rozstrzygnie.

W czwartym punkcie obrad, dotyczącym ewidencji odstrzału w powiecie wszelkiej zwierzyny, zabrał głos p. inż. Jarzembski stwierdzając, że wielka liczba myśliwych powiatu, jest niezrzeszona i nie może podlegać ewidencji dokonany przez nią odstrzał. Zwraca uwagę na konieczność propagowania lokalnych kółek myśliwskich, które przez skupianie terenów i wzajemną kontrolę członków, mogłyby przyczynić się nietylko do usprawnienia ewidencji, ale także do mniej rabunkowego eksploatowania zwierzostanu.

Sprawę tę Walne Zgromadzenie pozostawiło do przeprowadzenia Powiatowej Radzie Łowieckiej po ukończeniu prac organizacyjnych.

W punkcie piątym odnośnie ustalenia ilości i obszaru spółek myśliwskich, znajdujących się w powiecie, przemawiał p. Bruno Cienciała, apelując do pana łowczego, by dokładny obraz powiatu był jak najprędzej w dyspozycji Powiatowej Rady Łowieckiej. Pan starosta Biliński przyrzeka posiadany przez łowczego materjał uzupełnić i wprowadzić zaszłe w nim zmiany.

W ostatnim punkcie obrad, dotyczącym sposobu wpłacania składek członkowskich, zebrani po dyskusji uchwalili dezyderat pod adresem łowczego, ażeby składki przekazywane były na jego rachunek w P. K. O. i przelewane następnie do M. T. Ł. we Lwowie.

W końcu odczytano list p. inż. Bronisława Agopsowicza Czaykowskiego w sprawie fatalnego stanu zwierzyny w gromadach: Pietniczany, Mühlbach, Repechów, Berbenów, Sokołówka, Choderkowce, Lubeszka, Łanki, Stoki i spowodowania wydania zakazu polowania na tych terenach przez starostwo powiatowe.

P. starosta Biliński odpowiadając na powyższe zarzuty zauważa, iż niestety starostwo w świetle obowiązujących ustaw, nie jest władne wydać zakazu polowania na tych obszarach, nie wyklucza jednak możliwości wpłynięcia na odnośne Zarządy gmin, aby, wydzierżawiając pola spółkom myśliwskim czyniły zastrzeżenia odnośnie ochrony zwierzyny i racjonalnego urządzania polowań.

Łowczy powiatowy:
Eugenjusz ks. Lubomirski de Vaux.

GRÓDEK JAGIELLOŃSKI.

Protokół II-go Posiedzenia Powiatowej Rady Łowieckiej, odbytego w sali Rady Powiatowej w Gródku Jagiell. w dniu 20 października 1937 r.

Obecni: łowczy powiatowy dr. St. hr. Tyszkiewicz, podłowczy Jan hr. Gołuchowski, Hatt Hubert.

Członek Pow Rady Łow.: inż. Mieczysław Zieliński.

Łowczy powiatowy otwierając zebranie o godz. 10.30 oznajmił, że nieobecność swą usprawiedliwili pp. Jaroszyński, Stanek Jackowski i inż. Dobiecki, nie usprawiedliwili swej nieobecności pp. Zawidowski i Stamirowski.

Przystępując do I-go punktu porządku dziennego, Przewodniczący odczytał protokół z ostatniego posiedzenia P. Rady Łowieckiej, jakoteż i memorjał skierowany do starosty i oznajmił, że starosta przyrzekł poparcie i zaleci wójtom kontakt z delegatami P. Z. Ł., a w sprawie wydawania kart łowieckich zwróci się zawsze do danego delegata P. R. Ł. o opinię i wyda polecenie Policji Państw. ścigania wnykarstwa i kłusownictwa.

W dalszym ciągu oznajmia Przewodniczący, że interwenjował u naczelnika sądu w Janowie w sprawie karania przestępstw w łowiectwie; a odnośnie do broni dla straży łowieckiej wyjaśnia, że sprawa ta uwzględnioną jest w noweli do ustawy łowieckiej.

Sprawozdania pisemne z terenów przydzielonych przedłożyli pp.: Stanek, Jackowski, Jaroszyński i Jan hr. Gołuchowski. Sprawozdania te odczytano zebranym.

Członek Pow. Rady Łowieckiej inż. Mieczysław Zieliński, zdając sprawozdanie z przydzielonego terenu, obejmującego Gminę zbiorową Domażyr, oznajmia, że istnieje tam 7 obwodów łowieckich, a to:

1. Domażyr o obszarze 500 *ha* — dzierżawca p. Wł. Brejter.
2. Jamelna o obszarze 636 *ha* — dzierżawca inż. Zieliński i Tadeusz Radomski.
3. Stradcz, Rothenhann, Porzecze i Wielkopole o obszarze 3122 *ha* — dzierżawca J. hr. Gołuchowski.
4. Wroców o obszarze 1538 *ha* — dzierżawca Dick i Nerunowicz.
5. Zielów o obszarze 696 *ha* — dzierżawca Fr. Schofer.
6. Żorniska o obszarze 585 ha — dzierżawca Karol Niedzielski.
7. Karaczynów, Schöntahl i Sołuki o obszarze 500 *ha* — dzierżawca Tow. „Żubr".

Właściciele prawa polowania na powyższych obszarach posiadają karty łowieckie i polują racjonalnie, kłusownictwa na tych terenach niema a wnykarstwo istnieje na terenie gromad Żorniska i Wielkopole. Straży łowieckiej w wielu obwodach brak, a organa Policji Państw. nie interesują się zbytnio tępieniem przestępstw łowieckich.



Obraz St. Karniewskiego (pastel)
Własność St. Brzezińskiego, Prezesa Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Z pomiędzy dzieł malarstwa naszego, wystawionych w Berlinie, obraz ten zasługuje na szczególną uwagę myśliwych i miłośników rodzimej przyrody nietylko ze względu na swe walory artystyczne, ale i dlatego, że podobizna ŻUBRA, pomieszczona w polskim dziale na terenie międzynarodowym, miała zarazem niezaprzeczone znaczenie propagandowe i informacyjne.

MIECZYSŁAW TRETER
WARSZAWA

POLSKIE MALARSTWO ŁOWIECKIE NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE W BERLINIE

Prof. dr. Mieczysław Treter, docent historji sztuki na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie, urządził z ramienia Komitetu polskiego dział naszego malarstwa na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie. Za gotowość, z jaką uczynił zadość naszej prośbie, ofiarowując dla „Łowca“ niniejszy artykuł, jesteśmy mu szczerze zobowiązani. W ten sposób bowiem Czytelnicy nasi otrzymają informacje o tym dziale Wystawy łowieckiej z najmiarodajniejszej strony.

Redakcja.

Niezwykle doniosła rola, jaką odegrał na wystawie berlińskiej dział polski trofeów myśliwskich, zdumiewający sukces, który przejawił się m. i. w olbrzymiej ilości nagród i wyróżnień za wystawione tam eksponaty — sprawiły, że o dziale artystycznym tej wystawy było niemal zupełnie głucho zarówno w prasie obcej, jak i w polskiej.

Z natury rzeczy na wystawie specjalnej tego rodzaju jak berlińska, sekcja malarska musiała być niejako zepchnięta na plan dalszy: sekcja ta była jedynie ilustracją właściwego tematu wystawy i drobnem jej dopełnieniem. Cały wysiłek organizatorów był skierowany gdzieindziej; było to słuszne o tyle, że wielka ta międzynarodowa impreza miała charakter fachowo-łowiecki, a nie artystyczny. Mimo tego, że na czele sekcji malarskiej stał znany malarz niemiecki (i zarazem myśliwy), dział ten chromał nieco pod względem organizacyjnym. Sporo winy ponoszą tu niemal wszystkie państwa, które brały udział w wystawie, a do ostatniej chwili nie umiały zdecydować się wyraźnie na to, co wystawić, w jakiej ilości, w jakim zakresie co do czasu, t. j. epoki, (sztuka współczesna, czy też raczej retrospektywna, czy jedno i drugie, ale w jakich granicach czasu?).

Oficjalny katalog wystawy, stanowiący gruby tom, wymienia wprawdzie artystów-wystawców niemieckich, ale nie uwzględnia wystawców obcych, właśnie z wyżej przytoczonych powodów. Interwenjowałem w tej sprawie, ale bezskutecznie: skoro inne państwa zawiodły i nie nadesłały na czas odpowiednich materjałów, postanowiono wogóle pominąć te działy, jako niepewne i bliżej nieokreślone.

Szkoda wielka, bo dziś z wystawy berlińskiej niema już śladu, a jedyną dla historji jej pamiątką pozostanie wystawowy katalog; ale stało się!

Trzeba przyznać, że Polska przygotowała się starannie do udziału w artystycznej sekcji berlińskiej wystawy; w porozumieniu z Zarządem Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie zorganizowano wprzód wielką, jak na nasze warunki, wystawę przeglądową pod nazwą: „Łowiectwo w Sztuce Polskiej“.

Wystawa warszawska obejmowała 209 eksponatów najwybitniejszych polskich artystów, pracujących w tej dziedzinie tematów. Wśród 80 nazwisk, na wystawie reprezentowanych, było 30 nazwisk malarzy naszych dawniejszych i już zmarłych, a 50 współczesnych. Imponuje zwłaszcza ta druga cyfra — skoro się zważy, że artystów, którzyby umieli opracowywać łowieckie motywy, mamy dzisiaj, niestety, bardzo niewielu. Czem się to tłumaczy — o tem później.

Braków na wystawie w Zachęcie było stosunkowo, jak na nasze obecne warunki, niedużo. W dziale retrospektywnym byłyby niewątpliwie przydały się bodaj nieliczne utwory takich znanych i popularnych (przynajmniej dawniej) artystów, jak Al. Orłowski (1777—1834), J. Sokołowski (1784—1837), Fr. Tepa (1828—1889), A. Grottger (1837—1867), Wł. Łoś (1849—1888) i T. Rybkowski (1848—1926); w dziale współczesnym zasługiwał na uwzględnienie Z. Rozwadowski.

Jeśli idzie nie o dobór nazwisk malarzy, tylko o dobór ich dzieł, z punktu widzenia łowieckiego i czysto artystycznego (poziom wykonania), to wystawa w Zachęcie pozostawiała wiele do życzenia. Poziom ten, w dziale współczesnym, był naogół bardzo niski.

Wybierając eksponaty dla Berlina, należało tedy bardziej uwzględniać malarzy z działu retrospektywnego; tak się też stało.

Tu jednak natrafiono na przeszkody zgoła nieoczekiwane i niezrozumiałe.

W dzisiejszem społeczeństwie polskiem zanikła, niestety, dawna narodowa ambicja, która w okresie przedwojennym tyle pożytecznych wydawała owoców. Zdawałoby się, że dziś mało komu zależy na istotnym prestiżu naszego państwa i narodu nazewnątrz, t. j. wśród cudzoziemców; nasi kolekcjonerzy prywatni nie chcą nieraz słyszeć o wypożyczeniu obrazu na zagraniczną wystawę, zasłaniając się najrozmaitszemi, doprawdy nieraz naiwnemi powodami.

Nie zastanawiali się wcale Włosi, kiedy trzeba było posłać drogą morską (!) do Londynu arcydzieła sztuki italskiej z okresu lat 1400 do 1900, a więc od Giotta (1266—1337) począwszy, gdyż rozumieli, że idzie tu o reprezentację wśród obcych włoskiego dorobku w dziedzinie sztuki. Jakgdyby sztuka włoska potrzebowała aż tak ryzykownej, ze względu na niebezpieczeństwo transportu, propagandy! Nie opierali się i Holendrzy, kiedy w 1928 r. należało wysłać na analogiczną wystawę do Londynu niemniej niż 60 (sześćdziesiąt) arcydzieł Rembrandta, nie wahają się też nigdy Francuzi, kiedy dla propagandy francuskiej urządzają liczne zagraniczne wystawy, wysyłając lądem czy morzem, nawet do Ameryki, arcydzieła głośne na świat cały, wypożyczone nietylko u prywatnych kolekcjonerów (którzy poczytują to sobie za zaszczyt), ale także z Luksemburskiego Muzeum i z Louvre'u.

Ale niechby kto spróbował w Polsce wydostać na zagraniczną wystawę średnio dobry obraz Brandta czy Wierusza Kowalskiego, Chełmońskiego czy Fałata! Albo spotka się wręcz z odmową, albo też z żądaniem asekuracji obrazu na tak wysoką kwotę, że nawet dzieła Rubensa, zjawiające się nieraz na aukcjach w Paryżu czy w Londynie (zobacz np. tygodniowe sprawozdania w tygodniku „Beaux-Arts“) nie mogłyby konkurować swoją ceną z ową mniemaną wartością polskiego obrazu.

Możnaby to określić mianem nieokrzesanej, prowincjonalnej megalomanji, czy też zacofanego sobkostwa o bardzo ciasnym horyzoncie. Fakt jednak nie przestanie być faktem i pożałowania godnem, społecznie nader szkodliwem zjawiskiem. Lubimy powoływać się na naszą 1000-letnią kulturę, ale jeśli trzeba obcym, nie mówić czy napisać, lecz pokazać, że n. p. w dziedzinie sztuki nie jesteśmy nouveau-riche'm, bo już w XIX wieku, mimo możliwie najgorszych warunków naszego bytu, mieliśmy swój własny i cenny artystyczny dorobek, wtedy zrobić tego nie możemy, bo wydostanie polskiego obrazu, namalowanego 40 czy 50 lat temu, natrafia na nieprzezwyciężone trudności.

Wspominam o tem dlatego obszerniej, że i p. inż. Knothe, jako komisarz polskiej sekcji na wystawie berlińskiej, wielu wprost niezbędnych eksponatów uzyskać nie mógł i w konsekwencji zanosiło się na to, że w Berlinie, na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej pokażemy lichy tylko fragment naszego malarstwa w tej dziedzinie i że nie pokażemy obrazów nawet takich „specjalistów“ naszych, jak Wierusz Kowalski czy J. Chełmoński.

Ostatecznie, dzięki niezwykłym staraniom naszego ambasadora w Berlinie, J. Lipskiego, który nie szczędził ani swej energji, ani kosztów, ani czasu, udało się złemu zaradzić; wypełniono luki najbardziej rażące, zorganizowano sekcję naszego łowieckiego malarstwa bardzo ciekawą i o wyższym artystycznym poziomie, jakkolwiek niedość może ilościowo bogatą i niedość jednolitą.

Znalazł się też na wystawie i doskonały A. Wierusz-Kowalski (zabrano go z salonu p. ambasadora Lipskiego w Berlinie, gdzie był tak potrzebny, chociażby ze względu na przyjęcie, wydane ex re wystawy, które zaszczycił premjer Goering), nie brakło też jednego (jedynego!) obrazu Chełmońskiego, który zabrano z gabinetu wiceministra Spraw Zagr. J. hr. Szembeka w Warszawie.

Zdaje się, że te dwa szczegóły niepozbawione są dziwnie swoistej pikanterji...

Dział polskiego malarstwa łowieckiego w Berlinie, organizowany wśród najrozmaitszych trudności, których nie będę tu dalej opisywał, wypadł poważnie: wystawiono razem 47 obrazów, rzeźb i utworów graficznych, 8-iu artystów naszych w dziale retrospektywnym i 14-tu w dziale współczesnym.

Była pyszna akwarela z 1874 r. Juljusza Kossaka (1824—1899) „Polowanie par force“ z kolekcji Maurycego hr. Potockiego w Jabłonnie oraz obraz olejny z Dzikowa „Zdzisław hr. Tarnowski na podjeździe w Jadanach“ z r. 1896. Dawny niewielki rysunek „Polowanie z sokołem“ i olejny „Powrót z polowania“ reprezentowały

Józefa Brandta (1841—1915). O Chełmońskim wspomniany już obraz, stanowiący własność M-wa Spr. Zagr., „Świt w moczarach", dawał wprawdzie niezłe, ale stanowczo niedostateczne wyobrażenie. Na wystawie w Zachęcie obrazów Chełmońskiego było siedem, a w ich liczbie „Kuropatwy" i „Dropie"... Charakterystyczne i świetnie malowane „Wilki" A. Wierusza Kowalskiego (1849—1915), własność prywatna ambasadora J. Lipskiego, stanowiły prawdziwą ozdobę wystawy. Zachęta warszawska wypożyczyła małe arcydziełko Maksa Gierymskiego (1846—1874) „Polowanie w lesie", składając, nie po raz pierwszy, dowód, że dobrze rozumie znaczenie wystaw zagranicznych dla opinji świata o naszej narodowej kulturze.

J. Fałat (1851—1929) reprezentowany był bogato: siedem obrazów. Trzy z nich wypożyczyła Zachęta: „Polowanie z nagonką w Nieświeżu" (gwasz), „Cesarz Wilhelm II jako Kronprinz na polowaniu u ks. Radziwiłła w Nieświeżu" (akwarela) i „Przed polowaniem w Rytwianach" (ol.). Znany ogromny obraz Fałata „Polowanie na niedźwiedzia" (1892, ol.) wypożyczyła p. J. Spokornowa, olejnego „Łosia" P. Zbiory Sztuki, „Na głuszca" p. Wł. Regulski z Warszawy, a pastelową „Baśń leśną" Prof. Dr. W. Ziembicki ze Lwowa. Henryka Weyssenhoffa (1859—1922) były „Dzikie Kaczki" (wł. J. Weyssenhoff), a M. Wywiórskiego (1861—1926) „Strzelec z psami".

Obrazy Fałata stanowiły niejako clou wystawy, one też na artystach i krytykach a nadewszystko na niemieckich myśliwych, z min. Goeringiem na czele, największe robiły wrażenie. Podobny efekt wywołałyby niewątpliwie także obrazy Chełmońskiego, gdyby było można bodaj pięć jego typowych obrazów pokazać w Berlinie. Ale, jak wiemy, nie było można...

W dziale współczesnym zwracał na siebie uwagę okazały portret p. Prezydenta Rzeczypospolitej w stroju myśliwskim, pędzla S. Norblina, pełen wartości malarskich, znakomity „Św. Hubert" K. Sichulskiego, dwa ciekawe kolorystycznie obrazy M. Arcta i M. Byliny (wł. ambasady R. P. w Berlinie), a dalej prace takich artystów, jak: J. Dylewski, H. Jackowski, St. Janowski, St. Karniewski (świetny „Żubr", wł. St. Brzeziński w Warszawie), Jerzy Kossak („Św. Hubert") i Wojciech Kossak („Zdzisław hr. Tarnowski konno za odyńcem", 1910), Al. Sarnowicz „W kniei" i sumienne studja żubra, oraz 4 pejsaże St. Żukowskiego o charakterystycznych dla tego malarza znamionach.

Dwie rzeźby St. Komaszewskiego i utwory graficzne B. Frydrysiaka wraz z „Teką Myśliwską" K. Sichulskiego, której poszczególne autolitografje, oprawne pięknie w dębowe ramy, wypełniały osobny mały gabinet, dopełniały całości polskiej sekcji.

Obok działu szwedzkiego, dział polskiego malarstwa łowieckiego był, zdaniem Niemców, najlepszy na wystawie. Nie mamy wprawdzie dzisiaj nikogo, ktoby mógł u nas równać się z Brunonem Liljeforsem, ale mieliśmy i mamy malarzy, którzy przy odpowiednim poziomie formy i techniki malarskiej umieją wnikać w istotę rzeczy, t. j. wczuwać się w charakter i duszę, w nastrój pejzażu, bo zżyci są z przyrodą, bo nietylko jako artyści, ale również jako myśliwi, nauczyli się obcować z nią bezpośrednio i na codzień.

Malarze młodszego pokolenia, zapatrzeni w recepty kuchni malarskiej, dbając o wirtuozowskie sztuczki kolorystyczne, a lekceważąc sobie rysunek, stronią od tematów łowieckich; na to, aby oddać nastrój pejzażu, aby uchwycić ruch, aby scharakteryzować postać strzelca, czy figurę ptaka lub zwierzęcia, trzeba wiele trudnych rzeczy wiedzieć, wiele umieć, wiele czuć i wiele przeżyć. Słowem, trzeba się znać i na tem, co się maluje, nietylko na tem, jak.

Trzeba nawet i to wiedzieć, że „do zwierza po wiatru, do ptaka pod słońce, jako do konia w omacni, nietrafny chód", jak przysłowiem poucza: „Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze z doświadczenia N. N. szlachcica polskiego napisane r. P. 1600 a teraz świeżo z dozwoleniem starszych do druku podane w Poznaniu 1690".

PRZYLOT

Z błękitnej przestrzeni przyfrunie wiośniana,
skąpana w świergocie fregata —
rozskrzydli się śpiewem beztroskim na łanach,
rozgada plotkami przybyszów ze świata,

nad lasem rozdzwoni się śmiechem nowiny,
nad chatą staruszką sklekoce,
rozkoszą piór muśnie sam grzbiet wody sinej
i łąkę zygzakiem płochliwym otoczy.

a świat się odmłodzi, jakgdyby mu szczęście
na sercu szczepione wyrosło
i będzie się cieszył i śmiał coraz częściej,
że znów jest miłością i życiem i wiosną!

wieczorem, gdy skrzydła mgieł ziemię oplotą —
nic ciszy mych myśli nie skłóci —
wsłuchiwać się będę w dal z ciągłą tęsknotą
zastygły w pytanie: czy wrócisz?....

ZBIGNIEW Habdank CZARKOWSKI

NASZ KONKURS • II. NAGRODA

JANINA JARZYMOWSKA
CHŁOPCZYCE

IWAN CZABAN

To słynne polowanie na dziki — polowanie, które wcale się nie odbyło, miało pozostać przez długie lata tematem kpin, humorystycznych opowieści, żartobliwych przytyków. Przez długie lata wspomnienie tej straszliwej chwili miało pozostać drzazgą, wbitą w serce pana Jana Komarnickiego, znanego w swoim czasie myśliwca, właściciela wsi Uroż z przyległościami, w powiecie drohobyckim.

A działo się to w ósmym dziesiątku lat ubiegłego stulecia. Obłe wzgórza karpackie, jodłą i bukiem porośnięte, stanowiły wówczas istny raj dla zwierzyny wszelakiego rodzaju. Z powodu utrudnionej zwózki drzewa, lasów nie tykała prawie siekiera — tyle tylko, co na opał. I prawdę rzekłszy, nie zachodziła potrzeba gwałtownego ich dewastowania. Były to błogie czasy, syte czasy, piętnaścioro wnuków pana Jana wrzeszczało w powiciu, lub stawiało pierwsze kroki, nie zdradzając jeszcze późniejszych apetytów na dziadkowe bory. Dopiero w wiele, wiele lat potem, jeden z dorosłych już wnuków, spoglądając na łyse wyniosłości, popstrzone tu i ówdzie krzaczkami jałowca, zaimprowizował melancholijny dwuwiersz:

„Jodły, buki, graby, dęby
Zmełły wnuki na otręby“.

Pan Komarnicki był to niespożyty człowiek, zagorzały amator i znawca polowania, psów i koni — oczywiście arabskich. Przez kilkadziesiąt lat zdołał w sezonie (a sezony bywały wówczas rozległe) — brodzić po pas w wodach i błotach, polując na kaczki, kszyki, bataljony. Zjadał nieprawdopodobne ilości mięsa, pijał codzień wódkę, koniak, tokaj, Vöslauera i — (słuchajcie, słuchajcie lekarze!) — do ostatniej chwili, t. j. do 93-go roku życia nie wiedział co to reumatyzm, lub artretyzm.

Możliwe, że ta namiętność do polowań błotnych oraz do polowań z chartami była jedną z przyczyn, dla której przez długie lata nie chciał mieszkać w Urożu, gdzie teren górzysty i suchy udaremniał podobne przysmaki. Gdy ociężał trochę w siódmym krzyżyku, przeniósł się z nizin w drohobyckie, poprzestając na polowaniach z nagonką i na zasiadkach na rogacze. Rogaczy było sporo, również i zajęcy, wybitnej wielkości, z białą łatką pośrodku głowy. Trafiały się też żbiki, a nawet rysie, z których jeden, zabity ręką sędziwego myśliwca, pięknie wypchany, zdobił potem dwór uroski.

Strzelbę miał stary pan archaiczną, bardzo lekką, grawirowaną prześlicznie w jakieś geometryczne esy, — sam własnoręcznie odprawiał ceremonjał przygotowywania jej do łowów.

Najpierw więc ujmował ją miłośnie oburącz, zdmuchiwał niewidzialne pyłki, dął w obie lufy, przymierzał do ramienia raz, drugi, trzeci, celując w stronę okna. Na ów rozkoszny widok, wyżeł, drzemiący przed piecem, wstawał, spoglądał w oczy pańskie, skomląc cichutko a prosząco, dwa zaś jamniki, obyczajem wszystkich jamników wylegujące się na kanapie, zaczynały przeciągać się i ziewać, otwierając naoścież krokodyle paszcze.

Następnie odmierzało się skrupulatnie proch, śrut, wsypywało do środka, waląc stemplem, aż podskakiwał pod sufit, — wreszcie przybijało się wszystko „Gazetą Narodową“, którą każdy szanujący się szlachcic musiał wówczas prenumerować obok „Łowca“ i „Szczutka“ — i strzelba była gotowa.

Jak się wyżej rzekło, pan Komarnicki przez długi czas nie mieszkał stale w Urożu, zjeżdżając tam tylko parę razy do roku dla gospodarskich zarządzeń i obowiązkowo raz w zimie na wielkie polowanie, wydawane dla grona myśliwych - druhów z rozmaitych stron wschodniej części kraju. Na takiem to polowaniu wydarzył się właśnie ów fatalny, — żałosny, a zarazem śmieszny *casus*.

Leśniczy doniósł, że w Urożu i okolicy pojawiły się nieprzebrane ilości dzików. Zaraz więc poderwał się w rawskiem, gdzie rezydował wówczas, zapamiętały myśliwy, rozesłał sztafety do przeróżnych kompanów i wybrali się wszyscy via Lwów na ponętne łowy.

Było to w początkach grudnia. Śnieg spadł obfity, mróz brał lekki, słowem wymarzona pora! Ponieważ na przebycie przestrzeni, którą dziś kolej pochłania w trzy godziny, zmitrężano wtedy prawie cały dzień, gdyż pociąg wlókł się jak paralityk, — przeto wybrało się bractwo ze sznyclami, kapłonami, winem, wódką, imponującą ilością lisiurek, wilczur, baranic, obok torb borsuczych, dubeltówek, kordelasów, a także „pugilaresów“ wypchanych „florenami“. Jechało to wszystko głośno, hucznie, wesoło, zadzierżysto. Na przystanku kolejowym łańcuch sań, śnieg polatuje. Ponowa! ponowa! Dziki! dziki!

Dwór prowizorycznie urządzony, ogromne gmaszysko z czasów króla Jana, piece pękają od żaru bukowych polan. Pijany kucharz, przypalona pieczeń huzarska — i spać! bo jutro wyjazd wczesny.

Dziedzic oczywiście przed spoczynkiem udał się do kancelarji i tam wraz z całym sztabem oficjalistów, — a zwłaszcza z leśniczym, odbywał walną naradę przed jutrzejszą batalją. Młody leśniczy, czerwony jak rak, stał na baczność i co chwilę powtarzał: „słucham“ — albo: „rozumiem“. W cieniu przy drzwiach prężyli się służbiście gajowi. Dziedzic przysłonił oczy ręką od błysku świecy i spojrzał w ów kąt. Jedna z tych postaci wydawała mu się zupełnie nieznana.

— Kto to jest?

— Który?

— Ten wielki.

— To nowy leśny. Przyjąłem go w październiku, jak meldowałem listownie. Ma rewir na Rataju.

(Rataj, była to właśnie owa lesista góra, na której otropiono dziki).

— A prawda, prawda. Chodź tu, jak się nazywasz? — wezwał dłonią dryblasa.

Olbrzymia postać wyłoniła się z cienia i stukając ciężko buciarami podeszła, gnąc się w niskim ukłonie.

— Iwan Czaban, pane didyczu.

— Widziałeś dziki?

— Ni.

— A tropów dużo?

— Ni.

— Umiesz strzelać?

— Ni.

— Cóż za osła pan przyjąłeś — zniecierpliwił się stary łowiec — przecie on nic nie wie!...

Leśniczy się zmieszał:

— On bardzo źle po polsku rozumie panie dziedzicu, taki bojko zakazany, a do tego się nastraszył, ale leśny dobry. Pilnuje, łazi...

Pan uczynił ręką gest nieokreślony.

— Wygląda na durnia. Zresztą mniejsza z tem, wracajmy do rzeczy. Otóż ten pierwszy miot na prawo od Terebnego...

Zaczęły się znowu ważne wskazówki i narady.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Jechali. Szereg sań bosych, wyładowanych stosami futer, w których przepaści kichali, kaszlali i rozmawiali myśliwi, wiedząc, że ich czeka długotrwałe milczenie. Uprzęże końskie okręcono słomą. Dzik, stworzenie wiadomo płochliwe i obdarzone doskonałym słuchem. Ze dworu na szczyt Rataju trzy kilometry z nawiązką, — a wciąż pod górę, pod górę, — najpierw gościńcem, potem polami, potem pastwiskiem, aż do zwartej ściany jodłowego boru. Śnieg polatujący z wieczora ustał w nocy, nad górami rozsłoneczniło się blade niebo zimowe, mróz brał tęgi, w przeczystem jak kryształ, uciszonem powietrzu, każde kichnięcie łowców i każde parsknięcie koni, rozlegało się grzmotem.

— Źle — mruknął basem brodaty pan Celestyn do młodziutkiego pana Józefa, — lepszy byłby śnieg lub mgła.

Młodziutki pan Józef z ubolewaniem przytaknął głową, choć niebardzo wiedział, o co chodzi. Uważał tylko, że jako nowicjusz, wysłany w zastępstwie przez chorego papę, ma słuchać, a nie odpowiadać starym, wytrawnym myśliwym.

Sanie stanęły. Od tej chwili wolno było porozumiewać się tylko na migi. W grobowej ciszy, starając się jak najmniej sapać i stękać, windowali się zażywni panowie pod górę i jeszcze pod górę. Rozdzierając przemocą rzęsy zlepione grudkami lodu, ujrzeli u skraju lasu zbitą czerń nagonki z leśniczym i gajowymi na czele. Wśród nich, Iwan Czaban, wzrostem jodle podobny, podwyższony jeszcze ogromną czapą baranią, poszerzony kożuchem, na który spadały wysmarowane sadłem obfite kudły. W ręku trzymał dziwaczną jednorurkę, pamiętającą chyba wojny kozackie, na którą dziedzic zaraz rzucił niespokojnym wzrokiem.

Szli gęsiego, brnąc w zaspach, jeszcze kilkadziesiąt kroków. Tłukły się w piersiach łowieckie serca ze zmęczenia i emocji. Gospodarz idący na przedzie, dał ręką znak. Nagonka zniknęła. Zaczęto zajmować miot w najgłębszem milczeniu.

Nagle huk przeraźliwy rozdarł leśną ciszę. Z pobliskich jodeł osypał się śnieg. Echo strzału niosło się parowami, lasami, hen!... po przełęcz podbuską — i dalej, chyba aż po szczyt Paraszki, widny stąd w przeźroczem powietrzu zimowego ranka.

Myśliwym zaparło oddech. Wylazły im oczy z pod oszroniałych brwi. Stary dziedzic zatoczył się na śniegową zaspę. Co to? co się stało? co to znaczy?

A wtedy z pomiędzy pni wyłonił się leśny Iwan Czaban, dzierżąc tryumfalnie dymiącą jeszcze jednorurkę w ręku. Zadowolony, uśmiechnięty, podszedł do pana, zamiótł baranią czapką śnieg z przed jego stóp:

— Panu didyczu na wiwat!!...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Dalszego ciągu tej smutnej a prawdziwej historji domyśleć się łatwo. Dzików oczywiście ludzkie oko więcej nie ujrzało. Nie ulega też wątpliwości, że leśny Iwan Czaban dostał kilkakrotnie w tak zwaną mordę, jako wynagrodzenie za swój pierwszy w życiu strzał. Leśniczemu groziła „awizacja“, gdyż tym terminem określali ówcześni obszarnicy wypowiedzenie służby. Lecz w końcu wszystko jakoś się załagodziło ku ogólnemu zadowoleniu, a nawet darowano ową nieszczęsną jednorurkę Czabanowi na własność, pod warunkiem wszelako, że nigdy nie będzie nabita.

W kilkanaście lat później, pan Jan Komarnicki opowiadał powyższą farsę gromadzie swych starszych, młodszych i najmłodszych wnuków. Zaśmiewali się do łez. Lecz dziadka samo wspomnienie dziś jeszcze doprowadzało do białej gorączki. Obecny przy tem brodaty pan Celestyn, położył mu dłoń na kolanie:

— Grzeszni my wszyscy ludzie, sąsiedzie kochany, ale tak sobie myślę: żeś nie zastrzelił wtedy leśnego Czabana, będzie ci to policzone na sądzie boskim...

BROŃ i AMUNICJA

EUSTACHY HORODYŃSKI
SZCZUROWICE

NIEDOCENIONY NABÓJ

Ogólnie znanem a smutnem dla nas myśliwych zjawiskiem jest nasza skrajna nędza nabojowa, jeśli chodzi o broń kulową. Naboju myśliwskiego krajowego wyrobu nie mamy ani jednego — mamy znakomite wręcz prochy kulowe P. W. P. — ale nie wytwarzamy ani łusek, ani pocisków, ani spłonek *). W rezultacie jesteśmy skazani na kupowanie za ciężkie pieniądze amunicji zagranicznej — o ile w danej chwili wogóle ją u nas nabyć można — a i to jakżeż często kupuje się nie odpowiadającą danej broni elaborację. Każdy prawie nabój ma bowiem co najmniej kilka, czasem kilkanaście kombinacyj, różnych, rozmaitego kształtu i wagi pocisków, rodzajów i namiarów prochu — co powoduje oczywiście różne chyżości i różne obrazy na tarczy. Wynikiem tego wszystkiego jest, że oddanie strzału kulowego staje się dla wielu myśliwych czemś w rodzaju wyjątkowej, o nieprzewidzianym rezultacie uroczystości. Iluż sam znam dobrych myśliwych, którzy rocznie oddadzą może 10 strzałów kulą, a czasem i tego nie. Wpływa na to i cena naboju i niepewność możliwości uzupełnienia zapasu, a wreszcie brak poczucia opanowania broni. Strzelanie bowiem kulą bez treningu jest czemś w rodzaju loterji liczbowej — z 1 szansą na 100 trafienia.

Będąc wyznawcą zasady: w powietrzu śrut — na ziemi kula — i zasadniczo unikając strzelania do czworonogów śrutem, szukałem dłuższy czas po wojnie jakiegoś możliwego praktycznie rozwiązania. Szło o znalezienie naboju, mogącego służyć przez krągły rok, a zatem zarówno wiosną na toki, jak latem na rogacza, zimą na zająca przed nagonką, czy na podjazd lisa sankami, wreszcie przez cały rok jako nabój ochronny.

Nabój ten musiał być łatwy do nabycia i tani, dawać możność łatwej rekonstrukcji, mieć w każdym wyżej wymienionym wypadku dostateczne działanie, zależnie od zastosowania potrzebny rodzaj pocisku, wreszcie — co już było czysto osobistem mem żądaniem — robić możliwie mało huku. Nie lubię bowiem w rewirze „broni, co w strzale huczniejsza nad grzmot“.

„Uniwersum“ to znalazłem, a raczej stworzyłem sobie z naboju Winchester 22-35, t. zw. Vierling 5,6/35.

Nabój ten znałem i używałem go jeszcze przed wojną, daleko mu jednak było wówczas do tego, czym jest dzisiaj.

Nazywam go niedocenionym nabojem, gdyż bardzo rzadko się z nim u naszych myśliwych spotykałem, a jeszcze rzadziej z właściwem wyzyskaniem naprawdę wielkich jego możliwości.

Naboju tego używam w następujących odmianach:

L. p.	Rodzaj prochu	dawka	pocisk	V_0 *ms*
1	Rottweil Spez. Vierling-pulver . .	0·6 *g*	płaszcz miedz. 2·55 *g*	800
2	Królewski	0·55 „	„ „ „ „	720
3	Rottweil Spez. Vierling-pulver . .	0·43 „	„ „ „ „	570
4	Królewski	0·4 „	ołowiany pras. 2·7 *g*	480
5	Królewski	0·2 „	kulka ołow. ϕ5¾ *mm*	—

*) Artykuł niniejszy pisany był przed ogłoszeniem wyników fabrykacji spłonek Ski Lignoza. Zob. „Łowiec“ 1937, Nr. 13 (przyp. red.)

Naboje w elaboracji 1 i 3 można otrzymać gotowe wyrobu RWS. Naboje 2, 4 i 5 musi się samemu robić, co jednak nie przedstawia przy pomocy paru prymitywnych przyrządów żadnej trudności.

Przechodzę do opisu poszczególnych elaboracyj. Elaboracja Nr. 1 znajduje się w handlu z pociskami całopłaszczykowemi, ¾ płaszcza i ekspansywnemi. Naboju tego używam od 3 lat, t. j. od chwili ukazania się go u nas, przez krągły rok, poza dzikiem czy jeleniem, do wszystkiego, z przyjemnością stwierdzam, że nie mam dotychczas ani jednego postrzałka. Kot, pies, zając, lis przy najgorszym nawet strzale do kilkunastu kroków leży. Oczywiście poza strzałem w kończyny, cudów i ten pocisk nie robi.

U rogacza wybitnie złego strzału nie miałem możności obserwować, nie chciałem zaś umyślnie próbować wszystkie jednak strzelone rogacze leżały bądź w ogniu, bądź przy gorszych strzałach najdalej do 50 x. (n. p. przestrzelony sam koniec lewego płuca). Zaznaczam, że do rogaczy ponad 120 x. nie strzelałem.

Z dość długiej i bogatej praktyki mojej przypominam sobie szereg strzałów z Schoenauera 6,5 lub expresa 9,3/72, które w analogicznych warunkach kosztowały znacznie więcej trudu i szukania, nim się rogacza podniosło. Farby daje ten pocisk zawsze dość, tak że nawet po czarnej stopie można za nią iść, inna rzecz, że jeszcze nie miałem wypadku, bym tego potrzebował.

Wadą tego pocisku jest, że czasem na małe odległości wprost rozbija drobniejszą zwierzynę, pod tym względem jest dość nieobliczalny, czasem przechodzi prawie gładko, czasem robi dziurę jak pięść. Elaboracja Nr. 2 w handlu się nie znajduje, gdyż jest moją własną kombinacją. Zestawiłem ją mniej więcej rok przed ukazaniem się w handlu elab. Nr. 1. W praktyce jest pod względem działania równorzędna elab. Nr. 1, przewyższa ją natomiast wprost fantastycznem trzymaniem kuli. Nadaje się specjalnie do broni podniszczonych, o wystrzelanych względnie wytartych gwintach, z których daje jeszcze bardzo dobrą celność. Przy broni w normalnym stanie różnicy w położeniu strzałów na tarczy nie wykazuje, praktycznie biorąc w stosunku do elab. Nr. 1 żadnej, tak że obu naboi można przy tym samym celowniku używać.

Wyjątkowe trzymanie kuli jest zasługą wprost znakomitego naszego prochu „Królewskiego“. Mam schowaną tarczę wystrzelaną tym nabojem ze zwykłego repetjera myśliwskiego na 80 x ze stolika strzeleckiego (Einschusstisch), gdzie broń poza wycelowaniem jest niezależna od strzelca. — 3 strzały rozrzut 7 × 8 *mm* ! Broń nie nowa. Wogóle uważam proch „Królewski“ za „cudowne dziecko“ Pionek. Jedyną wadą tej kombinacji jest pewna trudność wpakowania do łuski dawki 0,55 *g*, trzeba proch bardzo starannie utrząść a w końcu przydusić kulą. Zaznaczam jednak, że operacja ta zasadniczo niewskazana, w tym wypadku jakoś zupełnie nie szkodzi i wpływu nie ma.

Elaboracja Nr. 3 jest dziś przestarzała, nadaje się jednak dobrze do celów ochronnych, na toki cietrzewi i t. p. Huk słaby a nabój wystarcza aż nadto, by wyprawić do Walhalli włóczęgę psa, czy kota. Oczywiście należy wypróbować, jak dany sztuciec tym nabojem

strzela, w razie różnicy, jeśli się tego naboju chce używać, należy umieścić dodatkowy wizjer składany.

Elaboracja Nr. 4 tak jak elabor. 2 również nie znajduje się w handlu. Jest pomyślana wyłącznie jako tarczowa do treningu — specjalnie do ruchomych celów. Bardzo tania, daje możność przyjemnej i pożytecznej rozrywki. Specjalnie przy „Królewskim“ prochu używać jej można z doskonałą precyzją do 100 x. Pocisk należy zawsze natłuścić łojem. Po strzelaniu, przed użyciem pocisków płaszczykowych, należy lufę najstaranniej wyczyścić, by usunąć ewentualne resztki ołowiu.

Elaboracja Nr. 5 odpowiada nabojowi flobertowemu, może być użyta nawet w pokoju, precyzja na 15—20 x zupełnie dobra. Z powodzeniem używałem jej do polowania na myszy i szczury.

Jak z powyższego zestawienia wynika, jest nabój 22-35 naprawdę wszechstronnym nabojem w pewnych warunkach. Zastrzegam się wyraźnie — w pewnych warunkach.

W ręku wytrawnego, spokojnego, kochającego zwierzynę myśliwego, przytem dobrego strzelca, jest to nabój, który — poza oczywiście dzikiem czy jeleniem — zawsze spełni swe zadanie. Wchodzi on w rachubę przedewszystkiem dla tej olbrzymiej rzeszy myśliwych, którzy, nie mając rewirów jelenich czy dziczych, zmuszeni są z konieczności zadawalać się tem, co Diezel określa jako „Niederjagd“ — gdzie rogacz stanowi najgrubszą zwierzynę. W takich warunkach nabój ten w zupełności wystarcza. Dla każdego takiego myśliwego jest to pocisk, mojem skromnem zdaniem, znacznie bardziej celowy, niż jakiś Schoenauer, Magnum, czy inny Savage lub Halger. Już choćby ze względu na cenę. Kogo z nas przeciętnych myśliwych naprawdę stać na to, by — pomijając już wszystkie inne względy — strzelać do wron, srok, kotów i t. d. a przytem do tarczy którymś z wyżej wymienionych lub analogicznych naboi ? W rezultacie oddaje się z tych broni rocznie kilka, wyjątkowo kilkadziesiąt strzałów, z których poważny nieraz procent z powodu niezżycia się z bronią jest bądź czysto chybionych, bądź, co gorsza, źle ulokowanych. Często wówczas „nadzwyczajne“, „fenomenalne“ działanie kuli też nie wystarcza i nie zdoła poprawić błędu myśliwego. Mówię to na podstawie 35-letniej bogatej praktyki zdobytej na łowiskach od Dniepru do belgijskich Ardennów i od błot Polesia do Alp — praktyki, która mię przeprowadziła przez bodaj że kompletną skalę nabojów od starego dymnego expressa Cal. 500 do najnowszych super speed‘ów Cal. 22. Z bronią musi się strzelec zżyć, składność bowiem broni, a zatem połowa celności strzelca, jest sumą tylu czynników, przykład, waga, balans, celownik, spust — że przy największej staranności z trudem się je razem w jednej broni zbiera — a co dopiero mówić o broni różnych konstrukcyj, pochodzeń, fabrykacyj, jakie się zwykle w każdym domu myśliwego spotyka, z każdej poprostu trzeba się na nowo uczyć strzelać.

Nie do pogardzenia też przy naboju 22.35 jest okoliczność, że zarówno naboje te, jak i spłonki i pociski do nich zawsze nabyć można, cena zaś naboju jest taka, że pozwala na codzienny użytek. Koszt bowiem fabrycznego naboju RWS. wynosi 35 gr., koszt zaś rekonstrukcji zależnie od elaboracji waha się od 6—15 gr., zatem taniej od naboju śrutowego. Przy tej cenie można już sobie pozwolić na strzelanie, przyczem dzięki miękkiemu miedzianemu płaszczowi, zwłaszcza przy stosowaniu spłonek Sinoxid, nie cierpi lufa i po tysiącach strzałów trzyma kulę jak nowa.

Jeśli zaś specjalnie chodzi o strzelanie do zająca czy lisa, to poważnym atutem dla zamiłowanego myśliwego będzie przeświadczenie, którego po strzale śrutem jakżeż często brak, że zwierz, który po strzale się nie zwalił, jest może mocno nadszarpnięty — nerwowo — ale bezwzględnie zdrów na ciele.

Reasumując raz jeszcze ogólną ocenę tego naboju stwierdzam, że rozumnie użyty, w dobrem ręku stanowić może doskonały nabój dla dużej rzeszy myśliwych, dając im za tanie pieniądze dobrze działający pocisk i możność dobrego opanowania broni. W nieodpowiedniem ręku, przy nieopanowanych nerwach może i ten pocisk oczywiście zawieść, a nawet, zwłaszcza przy gremjalnych polowaniach, stać się wręcz groźny dla otoczenia, w takie ręce jednak jako broń może najbezpieczniej wkładać tylko — pałkę.

ADAM STARZEŃSKI (KOŚCIELEC)

Dawniej lepiej bywało.

Po przeczytaniu w ostatnim numerze „Łowca“ (z 1 kwietnia) bardzo zabawnego opowiadania „Dawniej lepiej bywało“ p. Kazimierza Szczepańskiego, przypomniałem sobie z dawnych czasów przedwojennych jedno polne polowanie na pędzone kuropatwy.

Wielu jeszcze myśliwych pamięta doskonale wspaniałą myśliwską postać, jaką był Stanisław Wodzicki, tak zwany „*major*“. Brał on udział w powstaniu 1863 roku i odbył kampanję meksykańską.

Otóż na tem polowaniu jakiś zacietrzewiony sąsiad, strzelając do kuropatw, wpakował ładunek śrutu w „*majora*“, w jego strzelca i w chłopaka do zbierania zwierzyny. „*Major*“ otarł krwawiącą rękę, zbeształ swego strzelca, który zaczął coś tam wykrzykiwać, uciszył lamentującego chłopaka, a do sąsiada zawołał: „A jakiej firmy ta pańska strzelba?... To gałgan... bo z mojej na tę odległość byłbym pana zrulował“.

Mieczysław Kosielski

Z cyklu: „Zwierzęta w wesołej satyrze“

Wiewiórka.

Leśna baletniczka!
radośne ma liczka
i wielkie uznanie.
Miła niesłychanie.
Śmiała, naiwna,
i rzecz to dziwna...
nie boi się ludzi!
ich sercem się łudzi...
A jej przeznaczeniem —
w łeb dostać kamieniem



STANISŁAW CIEŃSKI
PIENIAKI

GĘŚ GĘGAWA • ANSER ANSER

W związku z mającą nastąpić nowelizacją naszej ustawy łowieckiej i z nią związaną zmianą czasów ochronnych poszczególnych gatunków naszej zwierzyny łownej, pragnę napisać parę uwag o Gęsi gęgawej „Anser anser“, gnieżdżącej się dzisiaj już tylko na jednym stawie-jeziorze południowo-wschodniej Polski.

W XIX w. gnieździły się te gęsi w licznych miejscowościach Wschodniej Małopolski. Systematyczne osuszanie bagien, regulacja rzek, wprowadzanie postępowej



Rozkład 2-dniowego polowania na stawie w Wertełce w r. 1937

gospodarki rybnej na naszych jeziorach i stawach, coraz to zwężało zasiąg lęgów dzikiej gęsi. Jeszcze bezpośrednio po wojnie kilka wielkich stawów-jezior województw lwowskiego i tarnopolskiego miało swoje lęgowe gęsi. Jednak najfatalniej ustanowiony czas ochronny dla tych ptaków sprawiał, że z każdą wiosną wystrzeliwano przylatujące gęsi, chcące zakładać gniazda na ostatnich miejscach ich lęgów, tak że dzisiaj od kilku już lat tylko na stawie w Wertełce pow. Zborów dzikie gęsi się gnieżdżą.

Do czasu wielkiej wojny z pięciu dużych stawów, należących do Pieniak a położonych w górnym biegu Seretu, na trzech gnieździły się gęsi, a to w Pieniackim, Ratyskim i Wertełeckim. Dlaczego upodobały sobie właśnie te stawy, nie leżące bezpośrednio jedne za drugiemi, ale w odstępach kilkunastu kilometrów, nie wiem, jakkolwiek położenie i warunki były na oko jednakowe. Na dwóch pierwszych stawach było około 20 gniazd rocznie, na Wertełce dużo ponad 50. Gęsi gęgawe przylatują wiosną bardzo wcześnie przed skowronkami nawet, bo już czasem w ostatnich dniach lutego, kiedy stawy są jeszcze zamarznięte, na oparzeliskach oczekując spłynięcia lodów. Są one w tym czasie ogromnie łaskawe, dają się podchodzić na bardzo bliską odległość. Skoro zaś lody znikną, przenoszą się na wodę i w marcu zakładają już gniazda na niedostępnych wiosną bagnach i trzęsawiskach, nie wszystkie jednak gnieżdżą się, duża ich część całą wiosnę stadami przelatuje ze stawu na pola, robiąc znaczne szkody w zasiewach. Polowanie przed wojną zaczynało się w połowie lipca, kiedy młode gęsi już zaczynały latać. Wyjeżdżało się przed świtem czółnem na stawy i w mgłach, unoszących się nad szuwarami o wschodzie słońca, strzelało się do gęsi zrywających z gęganiem. Emocjonujące były to polowania, a malowniczość ich i imponujące rozmiary tych największych ptaków naszych wód, podwyższały ich wielki urok. Skoro tylko słońce przygrzało, wracały gęsi z trzcin i szuwarów na niedostępne miejsca swoich lęgów i nie można było spotkać się więcej z niemi na stawie.

Z końcem lipca stawały się gęsi bardzo już lotne, opuszczały staw, lecąc na cały dzień na bagna i łąki położone wzdłuż Seretu, lub też na ścierniska, noce spędzając w wielkich stadach na środku stawów. Teraz polowanie na nie zmieniało całkiem swój charakter. Ażeby dojść do strzału trzeba zastosowywać specjalną strategję. Myśliwi ustawiają się dobrze maskowani za półkopkami zbóż, stogami siana, lub krzakami olszyny na łąkach w kierunku domniemanego lotu gęsi, nagonka zaś złożona z paru ludzi spędza je z miejsca, na którem siedzą. Myśliwi muszą z reguły zająć stanowiska daleko od siedzących gęsi, gdyż te, bardzo ostrożne, widząc jakieś podejrzane ruchy nawet z daleka, nigdy nie polecą w tym kierunku. Zdarza się więc często, że albo polecą w inną stronę, lub też wzbiją się tak wysoko, że nadleciawszy nad ukrytych myśliwych, nie mogą być dosięgnięte strzałem. Kiedy się jednak uda, że nadlecą na strzał, należy bardzo zakładać, gdyż niewprawni sądzą, że lot gęsi jest wolny, tymczasem złudzenie to powstaje z powodu wielkości tych ptaków.

Ja zabiłem 67 dzikich gęsi i zaliczam te polowania do najpiękniejszych na nasze ptaki.

W czasie wojny, gdy front szedł przeszło dwa lata wzdłuż górnego Seretu, wszystkie śluzy zostały wysadzone w powietrze, stawy spuszczone tak że przez szereg lat prócz strugi Seretu stawy zamieniły się w bagna. A kiedy po wojnie zaczęto odbudowywać śluzy i zalewać stawy, gęsi już nie wróciły ani do Pieniak, ani do Ratyszcz tylko na Wertełkę, należącą dzisiaj do mego brata Ludomira. Staw Wertełecki o obszarze około 500 *ha* ma partje niedostępnych wiosną i latem bagien, na których po dziś dzień wywodzi się co wiosny około 30 gniazd dzikich gęsi. Specjalnie szanowane i wielką opieką otoczone, przez mego brata naturalnie wiosną chronione, mimo zezwolonego ustawą odstrzału, pozostały w tem miejscu, jedynem dziś w Małopolsce i zdaje się na Kresach. W 1937 roku padło na dwudniowem polowaniu 15 gęsi.

Obowiązujące terminy ochrony dla dzikiej gęsi są niczem nieuzasadnione, a przyczyniają się tylko do wyniszczenia lęgowych gęsi w Polsce. Do 15 maja nie podlegają one ochronie, a więc w czasie kiedy przylatują wiosną, poszukują miejsca lęgu i wreszcie, gdy wysiadują jaja. Dlatego bezwarunkowo należałoby jak najrychlej czas ochrony dla dzikiej gęsi na obszarze całej Polski wprowadzić od 1 grudnia do 15 lipca, a może wówczas nie niepokojona wiosną potrafi sobie mimo wszystko miejsca lęgu u nas znaleźć.

Pieniaki, kwiecień 1938 r.

Przypisek od redakcji. Bliższe zbadanie postanowień prawnych prowadzi do wniosku, że de facto dzika gęś jest w porze wiosennej chroniona. Uzasadnienie takiego wniosku znajdą Czytelnicy w naszym kalendarzu myśliwskim na miesiąc marzec (zob. Łowiec nr. 5—6 z dn. 1 marca b r., w Dodatku, str. IX). Niemniej wśród ogółu myśliwych panuje przeświadczenie, że obecne prawo łowieckie takiej ochrony nie przewiduje. Jest to dowodem wielkiej niejasności prawa w tym względzie. Powinno ono bowiem być tak jasne i tak stylizowane, ażeby podobne nieporozumienia były niemożliwe i żeby nie zostawiać myśliwemu pola do interpretacji, która w danym wypadku może wypaść zupełnie dowolnie. Takiej jasności oczekujemy w odniesieniu do dzikiej gęsi po zapowiedzianej noweli. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ptak ten, posiadający dziś już tylko trzy czy cztery stanowiska lęgowe na całym obszarze Rzeczypospolitej, powinien być od chwili przylotu, a więc od najwcześniejszej wiosny bezwzględnie szanowany.

Z Albumu poturzyckiego



Hr. Włodzimierz Dzieduszycki.

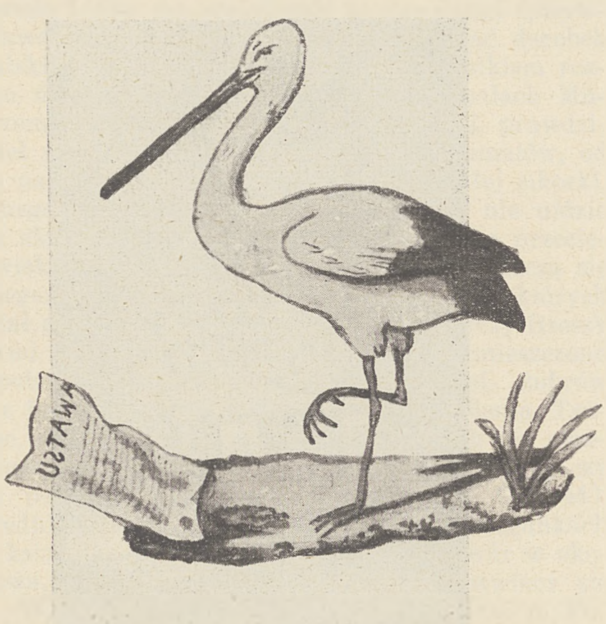
— O! Panie! Ty ulituj się nad uciśnioną!
Dalibóg, mnie okropnie w Sejmie pokrzywdzono.
Między ptaki szkodliwe wlicza mnie uchwała.
Na honor! jeszczem w dzióbie kurczęcia nie miała!
Taki zarzut okropny moje serce rani.....

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

— Co będzie w mojej mocy, uczynię dla Pani.



Czyż za to, żem był dotąd zwiastunem ciemnoty,
Sejm lwowski nagle odkrył we mnie takie cnoty?



Dziś w istocie żyjemy w zamieszaniu takiem,
Że sam nie wiem, czym łotrem, czy poczciwym ptakiem.

Przypis od redakcji. Rysunki i słowa pochodzą od ś. p. Leopolda hr. Starzeńskiego i odnoszą się do pierwszych lat po uchwaleniu ustawy krajowej z r. 1874 i 1875 o ochronie zwierząt łownych, jakoteż użytecznych dla rolnictwa. Sroka była w myśl ustawy uznana za szkodliwą, nietoperz był wraz z jeżem chroniony osobnym paragrafem jako pożyteczny, — co do bociana zaś stanowisko ustawy było niezdecydowane, nie był bowiem wymieniony ani wśród szkodników, ani wśród ptaków pożytecznych. Apel do ś. p. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego będzie tem zrozumialszy gdy sobie przypomnimy, że w jednej osobie był on w pewnej chwili i prezesem naszego Towarzystwa (1876 — 1881) i marszałkiem kraju (1876 — 1878).

Z MOZAJKI DZICZEJ

WACŁAW POPIEL
HUMIENIEC

PRZYGODA Z DZIKIEM

Polując przed wojną przez cały tydzień z Aleksandrem Przedrzymirskim na dziki z psami, postanowiliśmy wreszcie odpocząć.

Wstając na drugi dzień rano około godziny dziesiątej zobaczyłem przez okno, jak tropiciele moi, Fedor i Wasyl, stojąc na podwórzu rozkładają rękami i o coś się sprzeczają. Posłałem więc służącego, ażeby się dowiedział, o co chodzi. Po chwili wrócił z wiadomością, że otropili niedaleko dworu dużego dzika i Fedor twierdzi, że to odyniec, a Wasyl, że locha (lochy o ile możności szanowałem). Kazałem ich zawołać — Wasyl stanowczo twierdził, że to ta sama duża locha, do której przed kilkoma tygodniami, gdy wyszła na mnie, nie strzelałem. Fedor zapewniał, że to ten duży odyniec „profesor“, który już kilka razy nam się wymknął i że widział go na kilkanaście kroków: „ot z takymy zubamy“.

Ponieważ więc wierzyłem Fedorowi, poleciłem psy nakarmić, a furmanowi zaprzęgać konie do prostych sanek i poszedłem do Przedrzymirskiego, ażeby wstawał.

Za kwadrans byliśmy gotowi i wyjechaliśmy. Tropiciele z psami poszli krótszą drogą, a my saniami dojechaliśmy pod samą górę, na którą jak do nieba trzeba się było najmniej godzinę drapać. W końcu Fedor pokazał mi przejście dzika (głęboki rów w śniegu), obok którego jako gościa postawiłem Przedrzymirskiego, mówiąc mu: „masz pewne stanowisko, bo śnieg głęboki i dzik będzie stanowczo swoim tropem wracał“. Sam stanąłem o sto kroków na prawo nad parowem, a za parowem kazałem stać Fedorowi i pozwoliłem mu, o ile by dzik wyszedł na niego — strzelać, będąc zresztą pewnym, że dzik wyjdzie na gościa. Wasylowi poleciłem o ile możności jak najbliżej podsunąć się do barłogu i puścić tylko jednego psa Rozboja, drugiego psa Dobosza trzymać i dopiero puścić, gdyby dzik po zaatakowaniu przez Rozboja z barłogu nie ruszył.

Za jakiś czas usłyszeliśmy atak Rozboja i dzika zbliżającego się, tak jak przypuszczałem, na stanowisko Przedrzymirskiego. Zwróciłem wzrok w jego stronę, ażeby widzieć jak mój sąsiad, znakomity strzelec, dzika położy. Dzik jednak na jakieś 50 kroków przed stanowiskiem skręcił na prawo, przeszedł gąszczami obok mego stanowiska i wylazł na 10 kroków na Fedora.

Usłyszałem dwa po sobie następujące strzały i zobaczyłem jak Fedor fajtnął w powietrzu nogami, a dzik przez niego przewalił i poszedł. Krzyknąłem na mego sąsiada i pospieszyłem przez parów do Fedora, który blady jak śnieg leżał — zdawało się martwy. Myślałem, że ze strachu dostał ataku, zacząłem go więc rozpinać i szukać serca, a skonstatowawszy, że bije, uspokoiłem się nieco. W tem nadszedł Przedrzymirski i podając mi manierkę mówił „nic mu nie będzie — nalej mu tylko do ust wódki, a zaraz wstanie“, — co też uczyniłem i po chwili mój Fedorzysko zaczął białkami przewracać, kląkł na kolana, przeżegnał się trzy razy, a pierwsze jego słowa były: „a szczo nehoworywym szczo odynak“ (a co nie mówiłem że odyniec).

Dzik trafiony oboma strzałami o sto kroków leżał.

Humieniec, dnia 25 lutego 1938 r.

Pokaz trofeów „Łowca Wielkopolskiego“ w Poznaniu — Marzec 1938.

„Łowiec Wielkopolski“ wystąpił z pokazem trofeów, zdobytych przez jego członków w czasie od marca 1936, t. j. od ostatniego pokazu aranżowanego przez tą ruchliwe zrzeszenie łowieckie. Pozatem obejmuje ten pokaz także i eksponaty kół prowincjonalnych tego Towarzystwa, które dotąd nie oglądały światła żadnej wystawy. Ten dział pomyślany był jako zachęta dla myśliwych, którzy dotąd stali skromnie na uboczu. Trzeci dział tworzy bardzo pouczająca kolekcja Zakładu Rybactwa i Łowiectwa tut. Uniwersytetu (kierownik prof. Dr. Schechtel).

Dział trofeów z ostatnich dwóch lat zdobią specjalnie trzy kapitalne jelenie wielkopolskie i pomorskie, jeden z nich dał wieniec o wadze na tut. stosunki nadzwyczajnej, bo 7 *kg*. Drugi zaś wykazuje 22 końców. Pozatem są trzy skóry wilcze, jedna z nich wspaniała. Skóra z kapitalnego, wyjątkowo wielkiego rysia, zwraca powszechną uwagę.

Dział kół prowincjonalnych zawiera różne, co do czasu, trofea, przeważnie parostki sarnie, nie wykazuje on żadnych nadzwyczajnych trofeów, ale spełnia bardzo dobrze swoje zadanie zachęcenia myśliwych do hodowania i wystawiania, a zatem zrozumiałe jest w tym dziale trochę rozrzutne szafowanie bronzowymi medalami.

Interesujące jest, że raz nietylko myśliwi zawiesili na ścianach swoje trofea, ale także sami zawiśli na ścianach i to ku ogólnej uciesze swoich bliźnich - myśliwych, którzy broń Boże nie są złośliwi, ale mimo to cieszą się widząc swych towarzyszy ska-



rykaturowanych i to pierwszorzędnie tak pod względem podobieństwa, jak i t. zw. „słabej strony“. Szereg tych szkiców pochodzi z ręki tut. artysty p. A. Bilskiego, a trzeba mu przyznać, że nietylko dobrze włada ołówkiem, ale równie dobrze patrzy i widzi tę drugą stronę ludzką, którą zazwyczaj dany osobnik najmniej sam widzi lub chce widzieć. *S. Mrávincsics.*

WYSTAWA WŁODZIMIERZA PUCHALSKIEGO



Fot. W. Puchalski.

I.

Nazwisko p. Włodzimierza Puchalskiego nie jest obce nam myśliwym, znają je przyrodnicy i amatorzy fotografji, dotarło już zagranicę. Na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie w jesieni ubiegłego roku, zdobywa ten myśliwy-przyrodnik-artysta w jednej osobie, złoty medal za fotografje z dziedziny łowiectwa. Gdy się zważy, że w konkurencji berlińskiej, przy udziale przeszło 60 wystawców, zostało nagrodzonych złotemi medalami tylko pięciu, a wśród nich p. Puchalski, sukces jest olbrzymi, tembardziej, że do konkurencji stawali sławni fotografowie - przyrodnicy tej miary, co Szwed Bengt Berg, Niemcy: Luz Heck, Sievert, Krauskopf i w. i.

Wśród setek i setek zdjęć, pomieszczonych w olbrzymiej 100-metrowej hali wystawowej, fotografje młodego Polaka wybijały się na jedno z pierwszych miejsc, choć nie używał on tanich efektów pięknej oprawy, napisów lub specjalnych rozmiarów zdjęć; wystarczyło, że przemawiała do widza ich treść i artystyczne ujęcie tematu.

Obecnie Lwów ma sposobność po raz drugi (pierwsza wystawa odbyła się w roku 1936) oglądać dorobek p. Puchalskiego z ostatnich czasów, być świadkiem rozwoju tego niepospolitego talentu. W kilku salach Muzeum Przemysłowego mieści się 350 fotografij, prawdziwych dzieł sztuki. Zadziwia różnorodność tematów, od żubra do pająka, od wspaniałego orła do małej sikorki, od potężnego dębu do skromnego ostu, nic nie ujdzie bystremu oku artysty, widzi on piękno, którego przeciętny człowiek wcale nie dostrzega. W hallu mieszczą się zdjęcia tegorocznych łowów białowieskich, w których brał udział gość Pana Prezydenta Rz. P., Łowczy Rzeszy Niemieckiej, marszałek Göring, obok nich umieszczono zdjęcia potentatów naszych wschodnich kniei, żubrów i łosi, nie brak króla karpackich borów — jelenia. Trudno orzec, co piękniejsze: odyniec z psem lub też przepiękne kuropatwy na śniegu, rozkoszne wiewiórki czy gile, tak podobne do rysunków japońskich (Nr. 44). Dalej średniowieczne zamczysko, gdzie w krużgankach bawi się książątko ze sarenką; zamek — to dwór w okolicy Lwowa, książątko — to mały Marek bawiący się z Bazią. W taką niezwykłą szatę potrafi talent p. Puchalskiego ubrać zwyczajne zdarzenie.

Na I. piętrze jest cały szereg zdjęć z ogrodów zoologicznych o wysokiej wartości dydaktycznej. I znów znaczna ilość zdjęć niezmiernie ciekawych z życia ptaków w najrozmaitszych fazach ich rozwoju. My myśliwi zdajemy sobie sprawę, jak trudno sfotografować żórawia, czaplę, gołębiarza i t. p. ptaki, które z powodu ich wielkiej ostrożności tak trudno dostać na strzał, jak głębokiej znajomości życia ptaków wymaga zdjęcie kszyka, żerującego na bagnie. Wątpię, czy liczni są myśliwi, którzy tego ptaka widzieli inaczej niż w locie. A czy wielu myśliwych widziało wykluwające się młode słonki?. Tylko wielkie umiłowanie przyrody może skłonić myśliwego do ponoszenia znacznych trudów nieraz o głodzie i chłodzie, w bagnach Polesia lub śniegach Tatr, dniami i nocami, dla podpatrzenia tajników życia mieszkańców pól i kniei, czy niebosiężnych szczytów.

Poza temi wartościami posiada p. Puchalski wybitną technikę fotograficzną, dzięki czemu zdjęcia jego stoją na bardzo wysokim poziomie fotografiki. Wybitną swoją pracą rozwinął i wzbogacił p. Puchalski zupełnie dotąd zaniedbaną dziedzinę fotografiki myśliwskiej. Bardzo niewielka ilość myśliwych i przyrodników zajmuje się tą szlachetną gałęzią myślistwa. Na pierwsze miejsce wysunął się bezsprzecznie młody nasz kolega myśliwy i dobrze się myślistwu zasłużył.

T. Sroczyński.

II.

Dnia 3 kwietnia otworzył Włodzimierz Puchalski w Muzeum Przemysłu Artystycznego we Lwowie wystawę swych prac.

Dużo widziałem już wystaw fotograficznych, ale, zdaniem mojem, żadna nawet w przybliżeniu nie dorównuje wystawie Puchalskiego, bo choć równe w artyźmie i wykonaniu technicznem, żadna nie posiada tej niezwykłości tematu.

Puchalski niczem nie ustępuje sławnemu Szwedowi Bengt Bergowi, a nawet przewyższa go, gdyż nie rozporządza środkami i możliwościami tamtego. Bengt Berg cieszy się poparciem całego swego narodu, jest sławny i znany wszędzie, Puchalski mimo swego ogromnego dorobku już w tak młodym wieku, musi walczyć z mnóstwem przeciwności, z których największa to obojętność i niezrozumienie swych własnych rodaków.

Byłem trzykrotnie na wystawie, równocześnie ze mną zwiedzały ją za każdym razem 2—3 osoby! Sale świeciły pustką. Czy kto zakupił jakie zdjęcia, nie wiem, ale wątpię, a przecież już co najmniej w każdej szkole powinno nie braknąć tych zdjęć.

Przeciętny widz, nawet dobrze fotografujący, nie zdaje sobie sprawy ile pracy, ile wielkiego trudu, a także znawstwa przyrody i jej umiłowania potrzeba, by móc utrwalić na filmie tak wiele niezwykle ostrożnych zwierząt a zwłaszcza ptaków. Zdjęcia te, choć wykonywane zbliżającemi objektywami, robione są na odległość bliskiego strzału śrutowego i bliżej. Myśliwy każdy wie, jak trudno podejść np. czaplę na kroków 40. Strzał potem to już fraszka, ale strzał objektywem nie, — gdyż potrzeba jeszcze chwili na ustawienie ostrości. A te fotografje ilustrujące rozwój naszych skrzydlatych drapieżników, gołębiarzy, od najwcześniejszej młodości, od chwili wykłucia z jaj, do chwili, gdy już wypierzone ptaki zamyślają same oddać się łowom, i wiele wiele innych, wprost fascynujących zdjęć a jak pouczających!

Mamy wielki talent, który powinien być wzięty w opiekę przez instytucje Ochrony Przyrody, przez muzea przyrodnicze, przez szkoły, przez myśliwych a przedewszystkiem nasze wydawnictwa myśliwskie, w których nigdy nie powinno braknąć zdjęć Puchalskiego.

Przyborowie w kwietniu 1938.

Józef Jablonowski.

EDWARD SCHECHTEL (POZNAŃ)

Sowa uralska, czy błotna?

W nr. 5—6 „Łowca“ z br. podaje p. Władysław Gürtler w artykule p. t. „Z polowań na ciepłem Podolu“, że w Torskiem zabito, obok innej zwierzyny, „sowę uralską *(Asio accipitrinus)*“. Otóż rzecz ta wymaga wyjaśnienia, gdyż sowa uralska (*Syrnium uralense* Pall.) i sowa błotna (*Asio accipitrinus* Pall.) to są dwa różne gatunki. Sowa uralska jest duża, prawie dwa razy większa od błotnej (długość 60 *cm*), naogół w Polsce rzadka, a tylko na Podkarpaciu ma częściej występować. Sowa błotna natomiast, znacznie mniejsza (długość 36—38 *cm*), jest ptakiem, który jesienią na polowaniach zarówno w lesie jak i w polu jest pospolitem zjawiskiem. Sowa ta lata często w dzień i jest mało płochliwa. W jesieni występuje często w stadach po kilka sztuk i ściąga na siebie nieraz gwałtowny ogień myśliwych. Jednakże niezasłużony, gdyż jest to ptak pożyteczny.

Podam tu przy sposobności ciekawy fakt. Mianowicie przed kilku laty spotkałem w polu, w czasie polowania na kuropatwy, w Przygodzicach pow. Ostrów (Poznańskie) stado sów błotnych, liczące może 200 sztuk. Trudno je było policzyć, gdyż rozsiadły się na ogromnym łanie kartofli i w miarę jak się posuwałem polując, ciągle zrywały się po kilka sztuk z ziemi, na to, aby znowu niedaleko usiąść. Strzały do kuropatw mało je płoszyły. Widok był niesamowity, gdyż, gdzie się spojrzało, wszędzie w odległości od 60—80 kroków widać było siedzące pojedynczo ptaki. Sowę błotną spotykałem bardzo wiele razy i nieraz stadka do 10 sztuk, ale takiego masowego pojawu nigdy więcej nie widziałem.

Może zatem Szan. Autor zechce wyjaśnić ten szczegół swego artykułu, gdyż jeżeli chodziło rzeczywiście o sowę uralską, to fakt ten zawsze godzien jest zanotowania.

Sowa uralska

Prof. Dr. Schechtlowi w odpowiedzi.

Sowę, ubitą w Torskiem dnia 25 stycznia, nazwałem w swej korespondencji p. t. „Z polowań na ciepłem Podolu“ (Łowiec Nr. 5/6 z 1. III. br.) sową uralską trafnie, dodałem jednak mylny termin łaciński *Asio accipitrinus*, zamiast *Syrnium uralense (Ulula uralensis)*, co niniejszem prostuję. Są to dwa różne gatunki. Jednym jest sowa uralska, drugim — sowa błotna, którą prof. Schechtel określa terminem *Asio accipitrinus*, a która bywa zwykłem u nas np. w rzeszowskiem — zjawiskiem w jesieni i w zimie, gdzie występuje nieraz licznie i zrywa się z bliskich odległości np. w ziemniakach przed psem, podchodzącym do kuropatw. Bywa ona jaśniejsza, o dużej głowie z krótkiemi na niej czubkami, z czarnym dziobem, o żółtych oczach i krótkim ogonie. Niektórzy myśliwi zowią ją sową „głowiastą“ i uważają słusznie za ptaka pożytecznego, którego trzeba zawsze chronić przed dzikimi strzałami.

Podaję tu niektóre szczegóły z zewnętrznego wyglądu egzemplarza, ubitego w Torskiem.

Była to duża sowa, mniej więcej wielkości gołębiarza i do niego podobna szczególnie w locie. Z wierzchu ciemno - popielata z drobnemi kropkami białemi, czarnemi i rudemi, pod spodem rudawo - żółta z podłużnemi brunatnemi płomykami, przechodzącemi po bokach w poprzeczne kreski koloru ciemnego. Głowę miała dość dużą, oczy o tęczówce ciemno brunatnej, otoczone szlarą, dziób wydatny, długi, cały zielonawo-żółty bez widocznego haka w górnej szczęce, ogon długi, schodkowaty, poprzecznie pręgowany, skoki upierzone po same krótkie, ale silne i ostre żółtawe szpony.

Chciałem ją wziąć ze sobą do domu, by w spokoju starannie się jej przypatrzyć, zaglądnąć do wola i żołądka i poczynić pomiary, ale ptak wrzucony między zające, uległ zniekształceniu i nie nadawał się już do badań. Zabił go przed nagonką p. B. Z.

Znalazła się niebawem i druga sowa uralska. — W miocie, w którym strzelił ten sam p. B. Z. do wycinka i który raniony śmiertelnie przez niego, przeszedł przez linję do następnego miotu, siedziała tuż za linją nisko na gałęzi dębu wśród nieopadniętych gęstych liści. Mimo, że z powodu dzika zrobił się w tym miejscu niejaki hałas, i że poczęli się schodzić myśliwi i nagonka, sowa się nie zrywała. Poszedłem i ja w tę stronę, ażeby podążyć za dzikiem, już awizowanym z odległości jakich 100 kroków. Skręciłem w miot i wypłoszyłem wielkiego ptaka. Leciał nisko i szybko w kierunku gromadzących się przy dziku ludzi. Był łudząco podobny do gołębiarza. Niestety, nie mogłem strzelać w tym kierunku. Później powiedzieli mi koledzy-myśliwi i gajowi, że ptakiem była wielka sowa. I ja przyszedłem do tego przekonania, choćby dlatego, iż gołębiarz byłby się wyniósł o wiele wcześniej i nie siedział w ukryciu tak długo wśród strzałów i ludzi! Była to więc inna sowa uralska, zapewne para od zabitej.

W artykule moim p. t. „Nocne tragedje zimowego lasu“, drukowanym w „Kurjerze Literacko Naukowym“ Nr. 49 z r. 1935, znajduje się rycina piórkowa starego egzemplarza sowy uralskiej — *Syrnium uralense.*

Rzeszów, w kwietniu 1938.

Władysław Gürtler.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Dr. Jerzy z Granowa hr. Wodzicki, W GÓRACH NIEBIAŃSKICH (Tien-szan). — Lwów 1938.

Ta najświeższa książka myśliwska nie jest właściwie nową, bo autor opisał w niej wyprawę, podjętą jeszcze w r. 1912, a co więcej, napisał ją wkrótce po powrocie do kraju, przed wybuchem wielkiej wojny. Przyczyną spóźnionego wydania była zawierucha wojenna, potem trudności wydawnicze, a wreszcie i ta okoliczność, że rękopis u pewnej firmy wydawniczej był czasowo zaginął i dopiero niedawno został odszukany. Wszystko to nie umniejsza wysokiej wartości książki, która jest dokumentem stosunków ówczesnych łowieckich, administracyjnych i etnograficznych w Turkiestanie rosyjskim i na dość znacznym odcinku pogranicza rosyjsko-chińskiego po obu stronach granicy (stosunków, które uległy pewno wielkim zmianom wskutek gwałtownych przewrotów politycznych, jakie w międzyczasie w Rosji i w Chinach nastąpiły), autor bowiem w stopniu wyższym, niż to czynić zwykli myśliwi-podróżnicy, uwzględnił różne sprawy charakterystyczne dla okolic, przez które przejeżdżał lub w których polował, a obdarzony bystrym zmysłem spostrzegawczym, uczynił to w sposób nader zajmujący i pouczający.

Wyprawę myśliwską hr. Wodzickiego należy nazwać śmiałą i z naszego punktu widzenia prawie że pionierską, skoro się zważy, że przed nim nie wielu polskich myśliwych te strony zwiedziło i że góry Tien-szan nie wiele ustępują Himalajom pod względem wysokości szczytów i przełęczy, urwistości wzniesień, zmienności temperatury i aury, dzikości i swego bezludzia. To też autorowi i szczupłemu jego orszakowi, składającemu się ze służącego, jednego Kozaka, jednego Kałmuka i trzech Kirkizów, zaglądnęła naprawdę śmierć w oczy, gdy po wyczerpaniu mięsa z poprzednio ubitej zwierzyny, w dniu 8-go sierpnia spadła niespodziewanie gwałtowna ulewa, powodująca wezbranie rzeki Kopr-Suh, na drodze powrotnej.

Dnia następnego nastał trzaskający mróz, co wszystko uniemożliwiło nietylko posuwanie się naprzód, lecz i polowanie dla zaprowiantowania obozu.

Podziwiać też należy energję i hart duszy hr. Wodzickiego, gdy tuż przed rozpoczęciem właściwych łowów w Narymkolu zachorował na zapalenie płuc, a już siódmego dnia opuścił łoże, aby, doznając jeszcze ciągle kłucia w płucach i plując krwią, zająć się ostatecznem zorganizowaniem wyprawy, a mianowicie zakupić konieczne dla niej konie wierzchowe i juczne. W takim też stanie zdrowia i jeszcze ogromnie osłabiony puścił się autor w strome góry, ledwie dostępne dla człowieka zupełnie zdrowego i należycie wytrenowanego.

Opowiadania autora o polowaniu, o podchodzeniu i strzelaniu zwierzyny, napisane są nader zajmująco, co należy podnieść tembardziej, że w górach tych rozmaitość zwierzyny nie jest tak wielka jak naprzykład w Afryce, gdzie polował kilka lat przedtem. Trzeba było zatem prawdziwej maestrii pisarskiej, aby w opowiadaniach uniknąć monotonności.

Zwierzyną najczęściej spotykaną były koziorożce, które hr. Wodzicki spotykał nieraz w licznych jeszcze stadach i których ubił około 20 sztuk, tudzież kozły syberyjskie *(Capreolus pygargus var. tienszanensis)*, których ubił kilkadziesiąt, niektóre z pięknymi parostkami. Ubił też 4 sztuki baranów górskich, zwierząt nader ostrożnych, przewyższających wielkością naszego jelenia karpackiego, a występujących w Tienszanie już wtedy nielicznie, jednego kapitalnego jelenia wapiti, jednego niedźwiedzia, z gatunku płowych *(Ursus leuconyx)*, kilka dzików, kilka sztuk ułarów *(Tetraogallus himalajensis)*, ptactwa górskiego z rodziny kuraków, a przy samym końcu wyprawy już w niższem podgórzu w kilku godzinach kilkadziesiąt mongolskich bażantów, które się tu zrywały w większych bukietach i częściej niż się to widuje w bażantarniach europejskich, sztucznie prowadzonych. Książka o 333 stronach druku ozdobiona jest 64 ilustracjami, według pięknych zdjęć fotograficznych autora. Jest wydana bardzo starannie przez Zakłady Graficzne Ski Akc. Książnica Atlas we Lwowie; reprodukcje zdjęć są nader udatne, a papier wykwintny, bezdrzewny.

Piękną książkę hr. Wodzickiego powinien przeczytać każdy myśliwy, a każdy miłośnik książek wcielić do swej bibljoteki.

Przypominamy, że trofea hr. Wodzickiego, a mianowicie rogi koziorożców i baranów górskich, oglądało wielu naszych myśliwych na Wystawie jubileuszowej M. T .Ł. w jesieni 1936 r.

A. Sander.

KORESPONDENCJE

Z ZIEMI RZESZOWSKIEJ
(Sprawozdanie łowieckie za rok 1937/38)

Rudna, w marcu 1938.

Nie należę do „zatwardziałych“ pesymistów — i staram się, o ile możności podkreślić objawy dodatnie lub poprawę zapowiadające.

Tej zasadzie pozostałem wierny pisząc moje ostatnie sprawozdanie łowieckie za rok 1936/37 („Łowiec“ Nr. 5 z 1 maja 1937).

Niestety dzisiejsza „rzeczywista rzeczywistość“ zbyt różowo nikogo nie może nastrajać.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że dla rozwoju wszelkiej kultury potrzebne są pewne dodatnie warunki. Dla rozwoju gospodarstwa łowieckiego potrzeba także odpowiednich warunków. Przedewszystkiem potrzeba:

1) aby w kraju były unormowane stosunki polityczne i społeczne — to jest, aby był spokój,

2) aby gospodarstwa były opłacalne — to jest, aby stać było ludzi na konieczne inwestycje, tak rolne, jak leśne, jak i łowieckie,

3) aby gospodarstwo łowieckie było racjonalnie zorganizowane,

4) aby istniało bezpieczeństwo gospodarstwa łowieckiego — to jest, aby panowały takie stosunki, w których nietylko kłusownictwo i wnykarstwo, ale i nieracjonalne eksploatowanie terenów łowieckich było naprawdę tępione i karane.

Pisząc moje zeszłoroczne sprawozdanie łowieckie miałem jak najlepsze nadzieje. Niestety nie spełniły się one.. Zamierzona reorganizacja łowiectwa polskiego żółwim, niestety, postępuje krokiem, a kłusownictwo i wnykarstwo cieszy się u nas prawie pobłażliwością.

Jedynie utrzymywanie się dobrych cen na zboże i na drzewo, a więc stabilizująca się u nas opłacalność gospodarstw rolnych i leśnych, mogłaby stworzyć pomyślniejsze warunki dla gospodarstwa łowieckiego, gdyby nie ogromne ciężary publiczne, które działają tu najzupełniej hamująco i paraliżują wszelki rozmach i inicjatywę prywatną. Niewesołe są więc dziś warunki dla gospodarstwa łowieckiego w kraju.

Nic dziwnego, że i rezultaty polowań nie mogą być dobre. Gdzie niema inwestycji — a w naszych warunkach być ich nie może — tam świetnych nie można spodziewać się rezultatów.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Przechodząc do właściwego powiatowego sprawozdania łowieckiego, stwierdzam, że kuropatw było u nas znacznie mniej w ubiegłym sezonie. Zmniejszył się także znowu bardzo poważnie stan zajęcy, bo było ich w sezonie 1937/38 o jakie 40% mniej jak w sezonie 1936/37. Zawiniła tu fatalna wiosna. Dnia 4 marca 1937 był 7-stopniowy mróz, później deszcze i dopiero maj i czerwiec były suche. Dla kuropatw fatalnemi się okazały upały czerwcowe, które bardzo przyspieszyły sprzęt koniczów i traw, w następstwie czego w wielu rewirach uległy wykoszeniu liczne a zapełnione już gniazda.

W rewirach dobrze prowadzonych zauważyliśmy powiększenie się stanu sarn i bażantów, aczkolwiek dla bażantów, podobnie jak dla kuropatw, niekorzystne były w ubiegłym sezonie warunki rozmnoży. Lisów było u nas dużo, w niektórych rewirach może nawet więcej jak w sezonie 1936/37. Kaczek widywało się trochę. Jeleni i dzików mało, niestety, w naszych stronach. Najwięcej jeleni jest w lasach Bratkowice, własność p. Stanisława Bala, gdzie cieszą się racjonalną opieką łowiecką. Dziki przebywają głównie w południowej stronie powiatu Rzeszowskiego. Wymienić tu muszę przedewszystkiem Hadle szklarskie, własność podłowczego p. Antoniego Łastowieckiego, dbałego o dziczy ród, dobrego myśliwego - hodowcy. Duże szkody w tutejszych zwierzostanach robi kłusownictwo a zwłaszcza wnykarstwo. Po polach naszych wałęsa się bezkarnie stanowczo za dużo rozwłóczonych psów wiejskich. Od czasu do czasu tworzą się w powiecie jakieś spółki myśliwskie naprzykład masarsko - kolejarskie, które nie mają oczywiście nic wspólnego z prawdziwem łowiectwem i kulturą łowiecką, a które rzecz prosta przyczyniają się do strat w naszych zwierzostanach, polując po kilka razy w tygodniu na tych samych terenach i wybijając wszystko do nogi.

Po chałupach podobno jest jeszcze dużo nielegalnie posiadanej broni.

Bezstronnie trzeba przyznać, że jest w Rzeszowskim powiecie kilku bardzo dobrych myśliwych - hodowców, jak na przykład łowczy Jan Jędrzejowicz, podłowczy Joachim Jarochowski i Stefan hr. Dąmbski, którzy wysoko dzierżą sztandar Św. Huberta i dbają o swoje zwierzostany.

Jest także jedno ideowe, oparte na statutach, poważne Towarzystwo łowieckie, a mianowicie „Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych“ z prezesem podłowczym Dr. Adamem Midowiczem na czele, które albo raz do roku, albo co drugi rok na swych terenach poluje. W rewirach dzierżawionych przez to Towarzystwo ma więc zwierzyna jaki taki spokój i warunki rozmnoży.

Dla prawdziwej kultury łowieckiej i dla pomyślnego rozwoju gospodarstwa łowieckiego w całym powiecie, to jednak stanowczo za mało.

Trzebaby koniecznie pogłębić i spopularyzować kulturę łowiecką.

Kiedy już mowa o naszych bolączkach, to nie mogę nie wspomnieć, że w ubiegłym sezonie rozmnożyło się w Rzeszowskim powiecie za wiele gołębiarzy. Dwa z nich grasowały całą zimę na terenie Przybyszówki i Rudnej Wielkiej i pożarły tam według powierzchownych obliczeń p. prof. Władysława Gürtlera, znanego ornitologa, około 100 kuropatw. Na terenach Racławówki zginęło w szponach gołębiarzy, według obliczeń p. prof. Gürtlera około 50 kuropatw i tyleż na obwodach Staroniwy i Zwięczycy. Szczególnie groźnemi okazały się te drapieżniki wtedy, gdy leżał śnieg po polach. Mimo usilnych starań ze strony poszczególnych myśliwych i uświadomionych strażników łowieckich nie udało się na powyżej wymienionych terenach zgładzić ani jednego gołębiarza. Uchodziły z łupem i podejść się nie dały. Jakże trudno w takich warunkach podnieść stan kuropatw i bażantów.

Te ciężkie dla łowiectwa stosunki, w jakich żyjemy, stawiają przed naszym personalem łowieckim, a więc przed zarządcami rewirów, strażnikami łowieckimi i gajowymi bardzo poważne wymagania. Naogół biorąc personal łowiecki jest tak w naszym powiecie, jak i w sąsiednim Kolbuszowskim powiecie, na wysokości zadania. Można szczerze podziwiać ofiarną, bezinteresowną a nieraz bohaterską służbę tych „obrońców kultury łowieckiej“.

Niestety brak racjonalnych przepisów prawnych, broniących bezpieczeństwa i życia naszych strażników łowieckich przed zamachami kłusowników i wszelkiego rodzaju bandytów, utrudnia tak tym dzielnym ludziom, jak i Policji Państwowej ich służbę i naraża ich ustawicznie na wraże kule.

Wartoby może było nauczyć się czegoś od obcych, jeżeli sami nie umiemy zdobyć się na uporządkowanie tych stosunków. (Vide: świetne artykuły generała Walerego Maryańskiego „Strażnik łowiecki w Polsce“ Nr. 8 „Łowca“ z 1936 r. i dr. Stanisława hr. Tyszkiewicza „Uzbroić straż łowiecką w Polsce“ Nr. 1 „Łowca“ z 1937 r.).

— — — — — — — — — — — — — — — —

A teraz wyniki polowań w sezonie 1937/38. Tym razem podam je w porządku chronologicznym.

1) 20 października 1937 — Boguchwała, las, dzierżawca p. Joachim Jarochowski z Babicy — 12 strzelb: 48 zajęcy. Przez cały dzień padał deszcz.

2) 23 października — Głogów, las, właściciel p. Jan Jędrzejowicz, łowczy powiatowy — 9 strzelb: 9 zajęcy, 2 słonki, 3 kuropatwy i 1 krogulec.

3) 28 października — Zwięczyca, wikle nad Wisłokiem, dzierżawca Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych. — 16 strzelb: 25 zajęcy, 10 kogutów - bażantów, 7 kuropatw, 1 krogulec i 2 koty.

4) 30 października — Lipie, pola, dzierżawca p. inż. Piotr Emilewicz — 4 strzelby: 9 zajęcy, 6 kuropatw, 1 kszyk i 1 kot.

5) 6 listopada — Bratkowice, pola, dzierżawca Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych — 16 strzelb: 30 zajęcy, 5 kuropatw i 1 cyraneczka. Stan zajęcy słaby, pomimo, że w sezonie 1936/37 tam nie polowano.

6) 20 listopada — Zarzecze - Siedliska, pola, dzierżawca p. inż. E. Jurkowski — 14 strzelb: 45 zajęcy i 7 kuropatw.

7) 25 listopada — Strzyżów, las i pola, właściciel polowania inż. Ignacy Konopka — 12 strzelb: 55 zajęcy, 3 lisy, 27 kogutów-bażantów i 4 jarząbki. Widać tu dużą staranność myśliwego - hodowcy.

8) 6 grudnia — Przylasek, las, właściciel ś. p. Jan Gumiński z Zalesia — 12 strzelb: 31 zajęcy, 5 lisów, 1 gołębiarz z wiewiórką w szponach i 1 gronostaj.

9) 13 grudnia — Czudec, las, właściciel p. Adam Uznański — 11 strzelb: 27 zajęcy, 2 lisy i 6 jarząbków.

10) 14 grudnia — Nowa Wieś, las, wikle i pola, właściciel p. J. Wiktor — 9 strzelb: 49 zajęcy i 2 koguty bażanty.

11) 22 grudnia — Przybyszówka, pola, dzierżawca Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych — 19 strzelb względnie 17 strzelb: 172 zajęcy i 1 pies włóczęga. Na tym samym terenie padło w 1930 roku 375 zajęcy.

12) 23 grudnia — Zaczernie, las, właściciel p. Jan Jędrzejowicz, łowczy powiatowy — 10 strzelb: 31 zajęcy i 3 lisy. Polowanie prowadził znakomicie p. leśniczy Czech. Nagonka chodziła fenomenalnie, zresztą jak zawsze na polowaniach p. Łowczego.

13) 24 grudnia — Staroniwa, pola, dzierżawca Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych — 16 strzelb: 101 zajęcy. Stan zajęcy dobry.

14) 24 grudnia — Rudna Wielka, remiza, właściciel Stefan hr. Dąmbski — 6 strzelb: 1 zając i 30 kogutów - bażantów. Dwie kury zabiły się o druty telegraficzne kolejowe. Bażantów w Rudnej jest coraz więcej, a duża w tem zasługa doskonałego ich opiekuna strażnika łowieckiego Franciszka Depki. Polowanie w remizie trwało godzinę.

15) 27 grudnia Zalesie, pola, własność ś. p. Jana Gumińskiego, właściciela dóbr Zalesie — 8 strzelb: 164 zajęcy i 1 bażant. Stan zajęcy b. dobry.

16) 28 grudnia — Zgłobień, gminne pola, dzierżawca podłowczy p. dr. Adam Midowicz — 18 strzelb: 45 zajęcy.

17) 29 grudnia — Zgłobień, dworskie pola, dzierżawca p. dr. Adam Midowicz — 26 strzelb: 87 zajęcy. Stan zajęcy dobry.

18) 29 grudnia — Nosówka, pola, dzierżawca p. Józef Czarnek, kierownik szkoły w Przybyszówce — 9 strzelb: 29 zajęcy.

19) 30 grudnia — Zgłobień, las, dzierżawca p. dr. Adam Midowicz — 22 strzelb: 31 zajęcy, 3 rogacze i 2 jarząbki.

20) 30 grudnia — Rudna Mała, las, właściciel Stefan hr. Dąmbski — 12 strzelb: 50 zajęcy i 5 lisów. Stan zajęcy dość dobry. Ze względów hodowlanych w pierwszych dwóch miotach od pól nie strzelano do zajęcy. Polowanie prowadził doskonale p. nadleśniczy Adolf König. Zaznaczyć tu muszę, że w lasach Rudna ubito w ubiegłym sezonie ogółem 9 lisów. Na podjazdach i podchodach padło 6 rogaczy. Na kuropatwy w Rudnej prawie nie polowano i ubito około 50 sztuk.

21) 31 grudnia 1937. — Jasionka, t. j. jeden kocioł na polach w Trzebownisku za Wisłokiem — jedna mała ława na gminnych polach w Jasionce i remiza na bażanty. Właściciel polowania łowczy powiatowy p. Jan Jędrzejowicz. Strzelb najpierw 9 a popołudniu 7 — rezultat: 44 zajęcy i 16 kogutów - bażantów. Polowanie prowadzone bardzo sprawnie. Wspomnę tu jeszcze, że na terenach łowieckich p. łowczego Jędrzejowicza, t. j. na obszarze gromad Zaczernie, Nowa Wieś Zaczerska, Głogów, Jasionka i Trzebownisko (obwód własny i dzierżawione) padło ogółem w sezonie 1937/38, t. j. od 1 marca 1937 roku: rogaczy 12 (wszystkie na podjazdach kulami), zajęcy 92, bażantów 44, kuropatw 503, przepiórek 11, kaczek 12, słonek 6, kszyków 7, bataljon 1, nurogęś (tracz) 1, a nadto lisów 3, psów 25, kotów 39, jastrzębi t. j. sokołów i krogulców 37, wron i srok 272. Zniszczono 89 gniazd srok i szarych wron.

Pan łowczy Jędrzejowicz nie urządzał w sezonie 1937/38 większego polowania na swoich terenach łowieckich, powodowany troską o przyszłość zwierzostanów dobrego myśliwego-hodowcy. Tak bowiem, jak wszędzie, i na polach Trzebowniska, Zaczernia i Jasionki zmniejszył się niestety stan zajęcy.

Kuropatw natomiast było na terenach p. łowczego Jędrzejowicza bardzo dużo.

22) 4 stycznia 1938 — Staromieście, pola, dzierżawca Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych — 7 strzelb: 62 zajęcy

23) 10 stycznia — Lutoryż, pola i las, dzierżawca p. Antoni Moskwa i Ska. — 10 strzelb: 39 zajęcy, 1 lis i 1 gołębiarz z gołębiem w szponach.

24) 13 stycznia — Tyczyn, pola, właściciel p. Witold Uznański — 8 strzelb: 67 zajęcy.

25) 15 stycznia — Kielanówka — Racłanówka, pola, dzierżawca Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych — 8 strzelb: 67 zajęcy.

26) 22 stycznia — Zwięczyca, pola, dzierżawca Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych — 13 strzelb: 63 zajęcy. Stan zajęcy słaby, rezultat wynosi 50% dawnych rozkładów.

Odbyły się u nas jeszcze i inne mniejsze polowania, ale wypadły bardzo licho, więc nie warto ich wyliczać.

Jak widać z powyższego zestawienia pierwsze miejsce w sezonie 1937/38 zdobyła Przybyszówka (dzierżawca Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych), gdzie padło 172 zajęcy, drugie miejsce Zalesie

(właściciel ś. p. Jan Gumiński), gdzie padło 164 zajęcy i 1 bażant, a trzecie miejsce Staroniwa (dzierżawca Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych) z rezultatem 101 zajęcy

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Wspomnieć tu wreszcie muszę, że z końcem roku 1935 uchwalili delegaci powiatu Rzeszowskiego ofiarować swemu koledze, p. prof. Gürtlerowi, skromną pamiątkę dla uczczenia 25-letniego jubileuszu Jego pracy na polu łowieckiem.

Skutkiem nieprzewidzianych przeszkód uchwała ta została zrealizowana dopiero w roku 1937. Na posiedzeniu Powiatowej Rady Łowieckiej w Rzeszowie w dniu 10 listopada 1937, wręczył p. łowczy Jędrzejowicz po stosownem przemówieniu prof. Gürtlerowi srebrną papierośnicę od byłych delegatów.

Na papierośnicy jest wyryta następująca dedykacja: „1935 — Czcigodnemu Jubilatowi, Prof. Władysławowi Gürtlerowi — Delegaci łowieccy powiatu Rzeszowskiego". Obok umieszczone są autografy byłych delegatów w następującym porządku: Jan Jędrzejowicz, dr. A. Midowicz, Korwin - Milewski, Jarochowski, Stefan Dąmbski, A. Łastowiecki. Jubilat dziękował serdecznie za tę „najmilszą", jak się wyraził, pamiątkę.

Stanisław Korwin - Milewski
podłowczy powiatu Rzeszowskiego.

Piękny jubileusz

Pięćdziesięciolecie pracy zawodowej na polu gospodarstwa leśnego i łowieckiego obchodzi p. Władysław Radzikowski, dyrektor dóbr marszałka Stanisława Niezabitowskiego w Butynach. Przez pół wieku pozostaje on na tem samem stanowisku, a dzięki niezwykłym zaletom charakteru i usposobienia, dzięki rzadko dziś spotykanej pogodzie umysłu i dobroci serca, cieszy się wielką popularnością i mirem nietylko wśród przyjaciół i myśliwych, ale wśród całego społeczeństwa powiatu żółkiewskiego. Życie dzisiejszego jubilata, to nieprzerwana nić pracy dla kraju, dla społeczeństwa i dla rodziny. Wnuk żołnierza napoleońskiego i powstańca z r. 1831 a syn bojownika z r. 1863, wychowany w najpiękniejszych, rycerskich tradycjach, nie zapomniał nigdy o swych obowiązkach wobec Ojczyzny, a w bojach legjonowych oddał jej życie swego syna. Jako znakomity fachowiec, leśnik, gospodarz, myśliwy, położył w ciągu lat wielkie zasługi na polu tych dziedzin krajowego gospodarstwa. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie ma w nim jednego ze swych najstarszych członków, „Łowiec" jednego z pierwszych czytelników. Niechże Mu w dniu jubileuszu zanuci pieśń wiosenną skowronek z jego pól ulubionych, niech Mu wierne bory i lasy zaszumią życzeniem na dalsze, pomyślne i owocne lata.

W. P.

Sprawozdanie z hodowlanego odstrzału łań i byków

Lesko, 17 marca.

Pismem województwa lwowskiego L. R. L. 11/10 z 21 stycznia br. otrzymałem pozwolenie na odstrzał 10 sztuk łań i 2 słabych byków (jeleni) ze względów hodowlanych, na terenie obwodów łowieckich własnych i dzierżawionych na podstawie art. 51 Rozp. Prez. Rz. P. z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem. Sztuki powyższe zostały odstrzelone z dodatkiem łani ze złamaną nogą.

Wykonanie odstrzału powierzyłem strzelcowi w Zarządzie lasów Dóbr Leskich, który uskutecznił to do 15 marca br.

Sądząc, że to zainteresuje czytelników „Łowca" poleciłem strzelcowi Antoniemu Skubiszowi, sporządzić wykaz zastrzelonych przez niego sztuk, z podaniem szczegółów o rodzaju użytej broni, o pociskach, o reakcji po strzale.

Sprawozdanie brzmi jak następuje:

Broń. Sztuciec Mannlicher - Schönauer, Model 1903, 6,7×53 M. Sch.

Pociski. Rundkopf Geschoss 5,05 M/M 27 m/M lang. 9 g. schwer. Pulwer Sorte Rottweiler.

Rew. Hoczew. Łanie stare 2, strzelane na 60—80 *m*. 2 strzały, padły na miejscu, obydwie strzelone na komorę, w jednej kula została, druga wyszła.

Rew. Czulnia. Łania strzelona na 100—120 *m*, trafiona w wątrobę, poszła po strzale, drugi strzał na 120 *m*. trafiona w kark została na miejscu, kula wyszła.

Łania strzelona na 150 *m*, strzał na komorę, poszła po strzale 50 kr. i padła, kula została.

Łania strzelona na 180 *m*, strzał na komorę w serce, poszła 80 kr. i padła, kula została.

Rew. Malinki. Łania strzelona na 60 *m* na komorę, padła na miejscu, kula wyszła.

Łania strzelona na 200 *m*. Pierwszym strzałem trafiona niżej płuc, poszła po strzale, drugi strzał w biegu na 220 *m* trafiona w brzuch, poszła 70 kr. i padła. Jedna kula wyszła, druga została.

Rew. Gruszka. Łania strzelona na 80 *m*, trafiona w kręgosłup, padła na miejscu, kula wyszła.

Łania ze złamaną nogą, strzelona na 100 *m*, trafiona w brzuch, poszła, drugim strzałem trafiona w kark, padła na miejscu, pierwsza kula została, druga wyszła.

Rew. Czulnia-Kostryń. Łania strzelona na 140 *m*, trafiona na łopatkę, poszła 70 kr. i padła. Kula została.

Rew. Sukowate. Byk, strzelony na 120 *m*, trafiony w płuca na komorę, po strzale poszedł 200 kr. i padł, kula została. (Słaby XII).

Byk strzelony na 140 *m*, kula w kręgosłupie, padł na miejscu, kula została. (Słaby X).

Łania strzelona na 160 *m*, trafiona w komorę, padła na miejscu, kula została.

Stada łań widziano, najwyżej sztuk 35, byków osobno po 4—6. W drzewostanach młodych wyrządzone ogromne szkody przez obgryzanie kory, zwłaszcza na sośnie amerykańskiej i jodle, także miejscami na sośnie pospolitej.

Żadna sztuka nie poszła chybiona ani postrzelona, z otrzymanych naboi wyrachowano się.

Skubisz Antoni
Strzelec Z. D. L. m. p.

Uzupełniając powyższe sprawozdanie, dodaję, że strzelec Skubisz Antoni jest synem Skubisza Józefa, który po 40 letniej służbie przeszedł w r. ub. na emeryturę, ojciec Skubisza Józefa był około 40 lat leśnym, a dziad jego również był leśnym długoletnim, wszyscy w służbie Zarządu lasów Bachórzec i Lesko.

August Krasicki
łowczy powiatowy.

SAMBORSKIE TOWARZYSTWO MYŚLIWSKIE

Sambor, 27 marca.

W tych dniach pojawiły się w powiecie samborskim słonki, ciepłe pogodne wieczory sprzyjają temu przemiłemu polowaniu i z różnych rewirów donoszą, że ciągi są dość dobre.

Pojawiły się również w dużej ilości kaczki różnych odmian na jeziorkach Biliny, Hordyni, Bilinki małej i na stawach sztucznych.

Pierwsze pomioty zajęcze wypadły też dobrze, widać dość dużo małych marczaków, które wygrzewają się w słońcu, a obfita ozimina tegoroczna daje gwarancję, że stan zajęcy poprawi się.

Za kilka dni rozpocznie się czas ochronny na dziki. Smutny to u nas objaw, nie wiem czy również i na innych terenach stosowany, że gdy się pojawi w którym rewirze kilka dzików to są tak długo nękane i tropione, aż zostaną doszczętnie wybite, względnie przeniosą się do innych terenów.

Specjalnie w samborskiem w jednej części powiatu nieco górzystej, proceder ten uprawiany jest stale przez tamtejszych dzierżawców polowania, a tego roku nie darowano tam życia nawet drobnym warchlaczkom, strzelając je po dwa naraz. Waga tych trofeów nie dochodziła nawet do 40 kilogramów.

W tym stanie rzeczy musi dzikowi w tej okolicy grozić kompletna zagłada, odpowiednie kompetentne czynniki powinny wydać rozporządzenie podobne jak w sprawie młodych sarn, że strzelanie warchlaczków kilkunasto-kilowych powinno być bezwzględnie zakazane i bardzo surowo karane, jak również strzelanie lochy, przy której znajdują się młode.

Bolesław Strzelecki
podłowczy.

Myśliwskie strzelanie do Rzutków w Jaśle

Dnia 29 maja odbędą się w Jaśle zawody w myśliwskiem strzelaniu do rzutków i do dzika (kulą) o nagrody. Zawody organizuje Pow. Rada Łowiecka oraz członkowie P. Z. Ł., ściśle wedle Regulaminu Narodowego wydanego przez K. G. S. M. (Komisja Główna Strzelectwa Myśliwskiego) przy Polskim Związku Łowieckim — przy wydatnej pomocy technicznej i finansowej Państwowej Wytwórni Prochu.


Jedna z nagród: Djana ze srebra na marmurze (Dar Powiat. Rady Łowieckiej)

Wobec licznie napływających zgłoszeń, będzie 6—7 stoisk, wyrzutni, tak że strzelanie do rzutków będzie się odbywało równocześnie z 7 stoisk i to nawet w razie niepogody, gdyż zainstalowany będzie namiot obszerny nieprzemakalny.

Oprócz licznych nagród każdy z uczestników otrzyma plakietę pamiątkową. Strzelnica urządzona będzie przez najlepszych fachowców według najnowszych wymogów. — Kierownictwo i sędziowanie spoczywa w ręku kwalifikowanych sił. Oprócz obu powyższych konkurencji odbędą się także zawody w małokalibrówkach o odznakę strzelecką 1, 2 i 3 kl. Najlepsze wyniki będą nagrodzone niezależnie od odznaki.

Zaleca się nabywanie tanich naboi śrutowych, najlepszej sorty, napełnionych prochem „Sokół" na miejscu. Bufet ciepły, obficie zaopatrzony na miescu, na strzelnicy. Szczegóły dalsze będą podane w zaproszeniach i w I. K. C. Na dwa dni przed zawodami odbywać się będą na strzelnicy próbne strzelania do rzutków.

Zawody rozpocznie msza św. przed ołtarzem św. Huberta. Początek strzelań o godz. 10 rano, zawody trwają do wieczora. Z uwagi na potrzebę zarezerwowania pomieszczeń dla zawodników i podwód, należy wcześnie deklarować udział w zawodach na ręce przewodniczącego komitetu, p. Antoniego Zolla (Niegłowice p. Jasło) lub łowczego p. Zbigniewa Pawłowskiego (Klecie p. Brzostek). Rozdanie nagród nastąpi na balu łowieckim po zawodach. Czysty dochód na walkę z kłusownictwem i wnykarstwem. Udział mogą wziąć wszyscy myśliwi posiadający karty łowieckie.

Z NAWOJOWEJ

12 kwietnia.

Wykaz zwierzyny ubitej w sezonie myśliwskim 1937/8 na terenie dóbr Nawojowa-Rytro-Szczawnica:

		pudło na choroby i z rąk kłusowników:	
Jeleni	3	2	razem 5
dzików	36	1	„ 37
rogaczy	13	2	„ 15
zajęcy	82		
ryś	1		
lisów	3		
łasice	2		
kotów	28		
psów	1		
jastrzębi	43		
wron, srok	281		
bażantów	20		
kuropatw	3		
kwiczołów	1		
kaczki dzikie	3		
razem	520 sztuk.		


Tadeusz hr. Dzieduszycki z rysiem ubitym w Rytrze dn. 4 stycznia 1938

Dwa jelenie powyżej wymienione zginęły w ciągu zimy na jakąś nieokreśloną bliżej chorobę przewodu pokarmowego, były słabe w rogach i w ciele.

Przez rysie zostało rozdartych i znalezionych sarn sztuk kilkanaście.

Naogół w górach Beskidu Sądeckiego zima była łagodna, tak iż zwierzyna przezimowała dobrze.

Kłusownicy, a zwłaszcza „kłusownicy legalni", dzierżawiący małe tereny, a polujący na nich przez cały rok na wszystko bez respektowania czasów ochronnych, są w górach największą plagą dla zwierzyny, zwłaszcza odkąd do dzierżawy tych małych terenów zachęca ich możność regresu do właścicieli terenów, w których „zwierzyna ma stałą ostoję". — Polują stale, biją wszystko, co wyjdzie z lasu hodowcy, — a ten za nich jeszcze szkody płacić musi. Ta zasada usankcjonowana niestety ustawą, będzie początkiem końca zwierzostanu w górach.

Adam Stadnicki m. p.
Łowczy powiatowy.

Łany Sieleckie.

Dnia 22 stycznia polowano w Łanach Sieleckich Kazimierzów Godlewskich w 11 strzelb. Na rozkładzie 1 lis i 91 zajęcy w 11 leśnych miotach. *K. G.*

Sprawozdanie z polowań Kółka myśliwskiego Żółkiew, oraz z polowania u p. mjr. Drozdowskiego za sezon 1937/8

Miejscowość	Zające	Kuropatwy	Rogacze	Lisy
Kunin	9	3	—	—
Wiązowa las	29	18	—	1
Kulawa	17	11	—	—
Nahorce	35	6	—	—
Lipina	56	—	—	—
Wiązowa	25	—	—	—
Przedrzymichy małe .	14	—	3	—
Soposzyn	66	—	—	—
Przedrzymichy wielkie	40	—	—	—
Przemiwólka - Mohylany	65	—	—	—
Macoszyn	48	8	—	—

na pojedynczych polowaniach jesienią 1937 r. zabito 458 kuropatw. U p. mjra Drozdowskiego w Skwarzawie starej 49 zajęcy, 5 lisów.

NEKROLOGJA

ś. † p.

Wiktor Leliwa Żurowski

Sodalis Marianus

długoletni członek Małopolskiego Tow. Łowieckiego zmarł we Lwowie dnia 17 kwietnia, przeżywszy lat 80

Cześć Jego pamięci!

Kończąc swe sprawozdanie, inż. Zieliński przedstawił następujący wniosek: Zważywszy, że dobry stan zwierzyny zależy w pierwszym rzędzie od właściciela prawa polowania na danym terenie, Powiatowa Rada Łowiecka w Gródku Jagiellońskim odniesie się przez M. Z. Ł. do Polskiego Związku Łowieckiego o uzyskanie uzupełnienia obowiązującego prawa łowieckiego następującemi postanowieniami: *a)* Kontrakty dzierżawy obwodów łowieckich zawierane przez zarządy spółek łowieckich winny być zatwierdzane przez starostę, *b)* Okres dzierżawy prawą polowania powinien być przedłużony z lat 6 do 10-ciu, *c)* Właściciele prawa polowania mają obowiązek utrzymywania zaprzysiężonej straży łowieckiej, d) Zaprzysiężona straż łowiecka powinna posiadać prawo noszenia broni długiej (palnej).

Wniosek powyższy przyjęto jednogłośnie. W dalszym ciągu obrad zwrócił się łowczy powiatowy do obecnych o zjednywanie członków P. Z. Ł. i prenumeratorów „Łowca“ i oznajmił, że w sprawie wykonywania ściślejszej kontroli przez Policję Państw. interwenjować będzie osobiście u powiatowego Komisarza Policji Państwowej.

Inż. Zieliński. *Dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz.*

●

Protokół zebrania Powiatowej Rady Łowieckiej w Gródku Jagiellońskim, odbytego w Janowie w sali Magistratu w dniu 3 marca 1938 r.

Obecni: PP. łowczy pow. dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz jako przewodniczący, podłowczowie: Jan hr. Gołuchowski, Jan Stanek, inż. Józef Dobiecki, czł. Rady inż. Mieczysław Zieliński i zaproszony gość kom. PP. Karpiński z Gródka. Nieobecność usprawiedliwili: pp. Hatt, Jackowski, nie usprawiedliwili: Stamirowski, Zawidowski.

1. Przewodniczący otwiera zebranie o godz. 9.45, witając obecnych i donosząc, że zaprosił na zebranie p. Karpińskiego, komendanta pow. PP. z Gródka, gdyż chciałby go w przyszłości wprowadzić do Pow. Rady Łow. na miejsce p. Stamirowskiego, który dla braku czasu nie zajmuje się sprawami Rady. Zawiadamia też, że p. inż. Jaroszyński nie dopełnił jeszcze formalności wstąpienia do M. T. Ł dlatego jeszcze nie może w myśl statutu fungować jako członek Rady. Przewodniczący podaje następnie porządek obrad: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokołu z poprzedniego zebrania Rady. 3. Sprawozdania z terenu. 4. Statystyka. 5. Sprawy członkowskie, 6. Przyjęcie nowych członków. 7. Sprawy bieżące. 8. Wnioski. Porządek przyjęto bez zmian, wobec czego przewodniczący przystępuje do punktu 2-go.

2. Sekretarz podł. inż. Dobiecki odczytuje protokół zebrania odbytego 20. X. 1937. Przewodniczący wyjaśnia niektóre punkty. Interwenjował u p. kom. Karpińskiego, który przyrzekł pomoc ze strony policji. W sprawie wniosku inż. Zielińskiego, wnioski te przedkładał kolejno na Walnem Zebraniu M. T. Ł., a potem P. Z. Ł., ale ponieważ proszono, by nie wprowadzać do mającej się ukazać noweli do prawa łowieckiego dalszych zmian, przeto wniosków tych formalnie nie zgłosił. Jeżeli chodzi o postulat noszenia broni długiej przez straż łowiecką, to będzie on w noweli uwzględniony. Protokół przyjęto bez zmian.

3. Przew. wyjaśnia, że wstawił punkt ten do porządku dziennego, gdyż nie przedłożono jeszcze sprawozdania z terenu Gródek i Białogóra, prosi p. kom. Karpińskiego o tymczasowe zajęcie się tym terenem po porozumieniu się z p. Stamirowskim. P. Karpiński odczytuje okólnik wojewody tarnopolskiego z r. 1928 w sprawach łowieckich i prosi o spowodowanie, by okólnik ten został rozciągnięty i na województwo lwowskie. W dyskusji zabierali głos pp. Zieliński, Dobiecki, Gołuchowski, Stanek. Następnie p. Karpiński składa sprawozdanie z terenu gmin Gródek i Białogóra. Niektóre obwody nie są wydzierżawione, co wpływa fatalnie na zwierzostan w sąsiednich obwodach dobrze prowadzonych. Przewodniczący rozdał po 2 egz. druków na wykazy obwodów łowieckich w danej gminie i prosi o przysłanie ich do 2 tygodni, z zaznaczeniem w uwadze wysokości czynszu i ilości strażników. Następnie odczytuje pisemne sprawozdanie nadesłane przez p. Jackowskiego z terenu Lubień Wielki. Nad sprawozdaniem rozwija się dyskusja. P. Stanek zapytuje, czy personal lasowy łowiecki (leśniczowie) może polować w terenie, na którym pełni służbę. Przewodniczący oświadcza, że skieruje zapytanie w tej sprawie do wydziału M. T. Ł. P. Karpiński prosi o zapytanie M. T. Ł., czy obowiązuje jeszcze okólnik b. prezydenta Sądu Apelacyjnego Lwowskiego Czerwińskiego w sprawie ostrego karania za kłusownictwo. Przewodniczący obiecuje w tej sprawie oraz w sprawie fatalnej gospodarki na terenie gromady Mostki pow. Lwów interwenjować na wydziale M. T. Ł. W sprawie kursów korespondencyjnych zabierają głos pp. Stanek i Dobiecki. Na wniosek Dobieckiego uchwalono urządzić **kurs dla straży łowieckiej** z tem, że program ułoży specjalna komisja, która roześle gotowy materjał panom podłowczym, a ci na terenie swych okręgów zorganizują kurs przez wykłady i pokazy. W skład komisji wybrano pp. hr. Tyszkiewicza jako przewodniczącego z urzędu, Jackowskiego jako projektodawcę, oraz pp. Stanka, Dobieckiego, Gołuchowskiego, Karpińskiego. W sprawie uzbrojenia straży leśnej wyjaśnił przewodniczący j. w. Urządzenie imprez omówi się we wnioskach. Ewidencja kart łowieckich jest, obecnie poprosi się p. starostę o wykaz na rok 1938, a pp. podłowczowie mają dać do 2 tygodni wykaz polujących na ich terenach. Na tem wyczerpano sprawy poruszone w sprawozdaniu p. Jackowskiego.

4. Przewodniczący omawia wzór **statystyki** podanej w Łowcu Nr. 11 z r. 1937 dość trudny do rzetelnego wypełnienia i prosi obecnych o wypowiedzenie się w tej sprawie. Głos zabierali w dyskusji pp. Stanek, Zieliński, Gołuchowski, Dobiecki. Uchwalono, by p. łowczy odniósł się do wydziału M. T. Ł., by wzór statystyki zmienić.

5. Przewodniczący omawia sprawę **członkostwa**. Nowy statut postanawia, że na terenie Małopolski tylko członek M. T. Ł. jest równocześnie członkiem P. Z. Ł., gdyż na Walnem Zebraniu P. Z. Ł. uchwalono udzielić M. T. Ł. delegację na całą Małopolskę. Następnie odczytuje wykaz członków nadesłany z wydziału M. T. Ł.

Obecnie jest na terenie powiatu wykazanych 22 członków zwyczajnych i 8 nadzwyczajnych. Przewodniczący apeluje, by jednać nowych członków, tak by każdy polujący a dobry myśliwy był członkiem Towarzystwa, zwłaszcza, że w nowej ustawie łowieckiej ma być ustanowiony przymus należenia do P. Z. Ł., a statut ma być integralną częścią ustawy. Przewodniczący apeluje, by prenumerować „Łowca", najstarsze pismo łowieckie i podaje warunki prenumeraty oraz wkładek członkowskich.

Następnie Przewodniczący prosi pp. podłowczych, by do 10 dni podali wykaz członków M. T. Ł. mieszkających na ich terenach, a to celem uzgodnienia ewidencji z wydziałem M. T. Ł. Na wykazie należy podać w miarę możności, czy wkładki za r. 1938 zostały zapłacone.

6. Na wniosek p. Dobieckiego przyjęto nowych członków nadzwyczajnych: pp. Kulikowskiego Edwarda z Wereszycy i Niewiadomskiego Symplicjusza z Majdanu z wkładką 3 zł. (leśniczowie).

7. *a)* Przewodniczący odczytuje pismo Ligi Popierania Turystyki w sprawie wydzierżawiania terenów zagranicznym myśliwym.

b) Przewodniczący zawiadamia, że zaopinjował przychylnie sprawę odstrzału 20 sarn w lasach majątku Janów.

c) P. Z. Ł. wydał kalendarz myśliwski na r. 1938, cena 3 zł. konto P. K. O. 8.082, przewodniczący zaleca nabycie tego kalendarza, ewentualnie za pośrednictwem M. T. Ł.

d) Przewodniczący przedstawia sprawę zbiórki łusek na **F. O. N.** Na wniosek Dobieckiego uchwalono: 1. prosić p. starostę o wydanie polecenia do gmin, by urządziły u siebie stacje zbiorcze łusek i innych odpadków metalowych na F. O. N. i odsyłały je dalej, 2. nałożyć obowiązek na wszystkich członków M. T. Ł. na terenie powiatu gródeckiego, by w czasie polowań zbierali łuski i oprawki miedziane z nich wraz z ewentualnemi innemi odpadkami mosiężnemi i odsyłali do punktów zbiorczych w gminach.

e) Ustalono termin Walnego Zebrania Powiatowego na 31 marca w sali magistratu w Gródku Jagiellońskim o godz. 10.

Na wniosek Dobieckiego uchwalono powiększyć ilość członków Pow. Rady do 5.

8. Wnioski. *a)* P. Karpiński stawia wniosek, by odnieść się do Wydz. M. T. Ł. o spowodowanie rozciągnięcia okólnika wojewody tarnopolskiego na województwo lwowskie (jak w p. 3). Uchwalono jednogłośnie. *b)* P. Karpiński stawia wniosek o spowodowanie przez M. T. Ł., aby w rozporządzeniu wykonawczym do ustawy łowieckiej był przepis, iż osoba dzierżawcy obwodu łowieckiego wspólnego musi być przez starostę pow. zatwierdzona. Uchwalono jednogłośnie. *c)* P. Karpiński prosi jak w p. c), by psy niemyśliwskie włóczące się, a nie uwiązane, chociażby nawet przy wozie dla pilnowania dobytku włościan wyjeżdżających w pole, mogły być strzelane. Wniosek uchwalono jednogłośnie.

Na tem zamknięto posiedzenie.

Inż. Józef Dobiecki podłowczy
Sekretarz.

Dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz
Łowczy powiatowy.

SPRAWOZDANIE OGÓLNE.

Myśliwi pow. gródeckiego zorganizowali się formalnie w dniu 17 czerwca 1937 na I Walnem Zebraniu Powiatowem. Członków zwyczajnych było 16, nadzwycz. 5. Obecnie jest członków zwycz. 22, nadzwycz. 10, w tem 1 łowczy pow., 6 podłowczych, 3 członk. Pow. Rady. Łowczy pow. załatwił w r. 1937 pism 41, w r. 1938 pism 23. Głównem staraniem tak łowczego pow. jak i innych członków Rady było jednanie nowych członków oraz prenumeratorów „Łowca". Pow. Rada przeprowadziła podział powiatu na 8 rejonów, odpowiadających gminom zbiorowym, powierzając opiekę nad poszczególnemi rejonami członkom Rady. Każdy z wymienionych prowadzi ewidencję w rejonie obwodów myśliwskich, myśliwych polujących, zwierzostanu i t. p. przedkładając na każde zebranie Rady sprawozdanie pisemne lub ustne. Łowczy powiat. interwenjował u p. starosty w sprawie współudziału zarządów gminnych w prowadzeniu ewidencji obwodów łowieckich i polujących myśliwych. P. starosta wydał odpowiedni okólnik do zarządów gminnych i policji państw. Łowczy interwenjował u władz politycznych i sądowych w sprawie ostrzejszego karania kłusownictwa i wnykarstwa, a u. p. pow. komendanta P. P. w sprawie ścigania tych przestępstw.

Wykonując uchwały pow. Rady łowczy pow. interweniował na Wydziale M. T. Ł. w sprawie spowodowania zmian w ustawie o prawie łowieckiem, a to co do noszenia broni długiej przez straż łowiecką, zatwierdzanie dzierżawców obwodów łow. wspólnych. Również odnosił się łowczy pow. do Wydz. M. T. Ł. w sprawie gospodarki na sąsiednich obwodach łowieckich należących do pow. lwowskiego, w sprawie wprowadzenia na terenie wojew. lwowskiego w życie okólnika wojewody tarnopolskiego o zatwierdzaniu dzierżawy obwodów łow. Ostatnio Rada Pow. Łow. uchwaliła zbiórkę części metalowych z łusek zużytych na F. O. N. jakoteż zorganizowanie kursu dla straży łow. na terenie powiatu. W okresie sprawozdawczym odbyło się jedno walne zebranie, a 3 posiedzenia Rady Powiatowej.

Dr. Stanisław Tyszkiewicz.
łowczy powiatowy.

LESKO.

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia Powiatowego Członków M. T. Ł. powiatu leskiego, odbytego dnia 24 marca 1938 r.

Powiatowa Rada Łowiecka, składająca się z mianowanych: łowczego p. Augusta hr. Krasickiego i podłowczych pp. Rudolfa Butschera, inż. Filipa Hirscha i Lucjana Preka, została uzupełniona przez wybranie pp. Romualda Klaga, inż. Józefa Stracha i Aleksandra Zakliczyńskiego.

Zmarłemu w styczniu b. r. podłowczemu śp. Stefanowi Rylskiemu poświęcił przewodniczący zgromadzenia serdeczne wspomnienie.

W zebraniu wziął udział przedstawiciel starostwa mgr. Puchalik, na ręce którego łowczy złożył podziękowanie za przychylne stanowisko starostwa dla spraw łowieckich.

P. Łucjan Prek przytoczył kilka faktów nieetycznego lub niesąsiedzkiego zachowania się kilku pseudo-myśliwych, wogóle żalono się na panoszące się kłusownictwo i zbyt wielką ilość wydanych kart łowieckich. Z tego powodu p. Butscher przedstawił nawet wniosek o podjęcie starań, aby polowanie na zające zostało w całym powiecie na dwa lata zamknięte, cofnął go jednak po dyskusji.

NADWÓRNA.

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia Członków M. T. Ł. z dnia 7 kwietnia 1938.

Łowczy powiatu inż. Kazimierz Łodziński powitał zebranych oraz Gen. Delegata M. T. Ł. inż. Stanisława Burzyńskiego, zwracając się do Członków z apelem o składanie opłat na rzecz M. T. Ł. i P. Z. Ł. oraz o zjednywanie nowych członków.

Następnie zawiadomił zebranych, że Pow. Rada Łowiecka od dnia 1 listopada 1937 odbyła 3 posiedzenia. W dniu sprawozdawczym jest w powiecie 42 członków zwyczajnych i 9 nadzwyczajnych. Na 91 obwodów łowieckich nadesłano około 40 sprawozdań łowieckich i sprawozdań z mniejszych obszarów.

W okresie sprawozdawczym załatwiono na posiedzeniu P. R. Ł. 20 spraw, dotyczących wydania kart łowieckich, dzierżawy obwodów i t. p. oraz trzykrotnie interwenjowano u władz.

W bardzo obszernej dyskusji zabierali głos prawie wszyscy obecni, interesując się przedewszystkiem zwalczaniem kłusownictwa i tępieniem szkodników. Również podnoszono sprawę uporządkowania obwodów, w których Spółki łowieckie jeszcze nie istnieją.

Do Powiatowej Rady Łowieckiej zostali wybrani pp.: Follprecht Józef, Gilowski Stanisław, Jurkiewicz Roman, inż., Jedliczka Tadeusz, inż., Czajkowski Antoni, — a jako delegat Lasów państwowych wchodzi do niej p. inż. Ludwik Kulig.

Na delegata na Walne Zgromadzenie M. T. Ł. we Lwowie wybrano p. inż. Zygmunta Wandurskiego.

Dyr. Emil Kalmus wygłosił referat w sprawie racjonalnej gospodarki łowieckiej w naszych obwodach nizinnych, wskazując na przestrzeganie koniecznych warunków dla podniesienia hodowli drobnej zwierzyny. Nad referatem, opracowanym bardzo źródłowo, wywiązała się żywa dyskusja.

SOKAL.

Sprawozdanie z II. Walnego Zgromadzenia Członków M. T. Ł. powiatu sokalskiego odbytego w Sokalu w dniu 21 kwietnia.

Obecni: Delegat Wydziału M. T. Ł. p. dr. Sander, p. starosta Kostołowski, wszyscy podłowczowie z wyjątkiem chorobą usprawiedliwionych pp. Józefa Grünwalda, Mieczysława Kruszewskiego, pozatem 2 członków, 2 gości i referent łowiecki starostwa p. referendarz Pohler. Przewodniczy łowczy. Łącznie uczestniczy 13 osób.

Fatalna aura i bardzo zły stan dróg uniemożliwiły liczniejszy udział członków i zaproszonych gości w zgromadzeniu, mimo gorliwej propagandy pp. podłowczych.

Łowczy powitawszy obecnych, w szczególności delegata Wydziału w osobie p. Sandera i p. starostę, równie gorliwego członka Towarzystwa, jak życzliwego przedstawiciela Władzy, zdaje sprawę ze stanu członków, ze zmian w stanie podłowczych i podziału powiatu na rejony łowieckie, przydziału tychże poszczególnym podłowczym, a następnie z czynności Powiatowej Rady Łowieckiej za okres minionego roku. Łowczy zwraca szczególną uwagę Zebrania na doniosłe znaczenie dla spraw łowiectwa organu M. T. Ł. „Łowca", którego poziom osiągnął pod obecną Redakcją niebywałą dotąd wysokość a w którego dodatku urzędowym znajdują odzwierciedlenie wszystkie objawy czynności Towarzystwa, łowczych i rad łowieckich. Wzywa też obecnych do najszerszego propagowania prenumerowania „Łowca", zwłaszcza, że znaczne rozszerzenie ilości prenumeratorów da możliwość obniżenia prenumeraty.

Następnie p. Sander przedstawia w zajmującym referacie czynności organizacyjne Wydziału M. T. Ł., jego stosunek do P. Z. Ł. i prace nad uzgodnieniem statutu. W drugiej części swego przemówienia przedstawia zasadnicze zmiany ustawy łowieckiej, jakie ma wprowadzić nowela do tejże, a to na podstawie projektu Ministerstwa Rolnictwa oraz postulatów P. Z. Ł. i poszczególnych jego oddziałów.

Pan starosta Kostołowski komunikuje, że Urząd Wojewódzki załatwił odmownie wniosek starostwa, spowodowany przez Pow. Radę łowiecką, o zamknięcie polowania w jednym z obwodów łowieckich — z powodu braku podstaw w ustawie łowieckiej, któreby wogóle dawały możność takiego wkroczenia.

W dyskusji, która rozwija się nad sprawozdaniem łowczego i referatem p. Sandera, porusza p. podłowczy Eustachy Ścibor-Rylski konieczność uzyskania skutecznych środków zwalczania plagi wnykarstwa oraz niedostatecznie uregulowaną sprawę odpowiedzialności za szkody polowe przez zwierzynę wyrządzane, jakoteż kwestję racjonalnej ochrony samur z zaniechaniem czasu ochronnego dla dzików.

P. wiceprezes Sander przedstawia projekty stworzenia funduszu odszkodowań z opłat dodatkowych do kart łowieckich i do czynszów dzierżawnych wzgl. podatku od polowania. Dyskusja wykazuje, że tworzenie funduszu odszkodowań na zasadzie techniki asekuracyjnej wymaga jeszcze bardzo daleko idących studjów i kalkulacji i że niedostatecznie przemyślane wprowadzenie tegoż może się stać, jak uczą przykłady przymusowych ubezpieczeń w innych dziedzinach, bardzo groźnem dla właścicieli i dzierżawców obwodów łowieckich.

Podłowczy hr. Jan Plater porusza sprawę zamykania polowań w wyniszczonych obwodach łowieckich i sprawę udzielania pozwoleń na odstrzał siut przez starostwo.

W rezultacie dyskusji uproszono p. delegata Wydziału M. T. Ł. o przekazanie szczególnej pieczy Wydziałowi następujących postulatów:

1. Ze względu na w wielu wypadkach zbyt lekkie karanie wnykarzy przez sądy koniecznem jest stworzenie karalności wnykarstwa w drodze administracyjnej, gdzie obostrzenie kary drogą zarządzenia wyższej instancji jest możliwem.

2. Przeprowadzenie dokładnych studiów nad najracjonalniejszym sposobem uregulowania odpowiedzialności materjalnej za szkody wyrządzane przez zwierzynę.

3. Zapewnienie podstaw prawnych, umożliwiających Władzom zamknięcie polowania, w rewirach łowieckich takich, które według opinji Pow. Rady Łowieckiej wymagają tego dla ochrony wyniszczonego zwierzostanu.

4. Ogłoszenia w „Łowcu" artykułu, pouczającego o sposobach racjonalnego polowania na dziki bez konieczności wprowadzania czasu ochronnego dla nich, a jedynie przez unikanie odstrzeliwania samur.

Następnie Zgromadzenie ukompletowało skład Powiatowej Rady Łowieckiej, wybierając do niej ponownie pp. starostę Kostołowskiego i dra Stefana Maciejowicza oraz jako trzeciego członka księdza Stanisława Wolanina.

Poczem nastąpiło wydanie legitymacyj podłowczym i obecnym na sali członkom, względnie do rąk podłowczych dla członków nieobecnych w ich rejonach zamieszkałych.

Na tem łowczy zamknął obrady Walnego Zgromadzenia i otworzył III. posiedzenie Rady Łowieckiej, w którem ten sam komplet wziął udział.

Łowczy zdał sprawę z zaszłości w czasie od II. posiedzenia P. R. Ł. w dniu 20 listopada 1937, a to:

o wystąpieniu z Towarzystwa na skutek jego pisma dra Pawluka,

o zarządzeniu starostwa obostrzającem kontrolę kart łowieckich i wyniku tegoż, t. j. podniesienia się ilości wydanych kart łowieckich w dwójnasób.

Nastąpiło składanie sprawozdań łowieckich przez pp. podłowczych z ich rejonów.

Z rejonu Waręż sprawozdanie łowieckie nie wpłynęło z powodu choroby podłowczego; p. podłowczy hr. Plater podjął się ofiarnie dostarczyć je w dniach najbliższych.

Po udzieleniu wyjaśnień niektórych szczegółów administracyjnych, zamknął łowczy posiedzenie P. R. Ł., wyrażając pp. podłowczym podziękowanie za ich gorliwą pracę, a w szczególności p. Stanisławowi Bilińskiemu, który z prawdziwem poświęceniem się pokonał trudy trzydziestu kilometrów fatalnej drogi ze swej siedziby do Sokala, aby stawić się na wezwanie i p. hr. Platerowi, któremu niekorzystne położenie jego rejonu w stosunku do siedziby nie stanowiło przeszkody w wykonywaniu czynności jak i w zastąpieniu chorego kolegi.

Jan Madeyski
łowczy.

TURKA.

II. Walne Zgromadzenie Powiatowe Członków P. Z. Ł. powiatu turczańskiego stosownie do § 50 statutu P. Z. Ł. odbyło się dnia 2 kwietnia b. r. z następującym porządkiem obrad:

1. Odczytanie prot. I. Walnego Zgromadzenia z 7 grudnia u. r.
2. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Pow. Rady Łow.
3. Wybór czterech członków P. R. Ł.
4. Wybór delegata na Walne Zgr. Woj.
5. Wolne wnioski.

Udział w Zgromadzeniu wzięli: 10 członków zwycz. P. Z. Ł. i jako przedstawiciel starostwa p. star. mgr. Wagner. Sekretarzował p. nadl. Jerzy Slama.

Odczytany protokół I. Waln. Zgrom. przyjęty został jednogłośnie bez poprawek.

Następnie łowczy powiatowy inż. Wilimowski przedstawił sprawozdanie z działalności, które w streszczeniu przedstawia się jak następuje:

„Powiat turczański na ogólną powierzchnię 183.000 *ha*, ma zarejestrowanych obwodów własnych 13 o pow. 37.370 *ha*, wspólnych 89 o pow. 125.000 *ha*, razem 102 obwodów o pow. 162.370 *ha*, co stanowi 89% ogólnej pow. powiatu. Na terenie powiatu czynne jest „Powiatowe Towarzystwo Łowieckie Turka" dzierżawiące 8 obwodów wspólnych o pow. 15.796 *ha* oraz 54 dzierżawców wzgl. właścicieli. Niewydzierżawionych jest 5 obwodów o pow. 3.883 *ha*.

Stan zwierzyny łownej dobry jedynie na terenach większych majątków leśnych, dzięki dużym wysiłkom hodowlanym, należytej ochronie i racjonalnej gospodarce łowieckiej, natomiast w przeważnej ilości obwodów wspólnych stan bardzo zły, dla braku ochrony przed kłusownikami i z powodu kłusowniczego wykonywania prawa polowania przez dzierżawców, którzy nietylko że sami zwierzostan niszczą, li tylko polując a nic zwierzynie nie dając, utrzymują jeszcze straż łowiecką, uposażającą ją jedynie prawem polowania na dzierżawionym terenie.

Z występującej zwierzyny łownej w powiecie na specjalną uwagę zasługuje jeleń, występujący licznie we wschodniej części powiatu (Jasionka, Hołowsko oraz w płd.-zach. Bukowiec - Beniowa). Występowanie jeleni w stosunkowo tak małej części powiatu tłumaczyć należy brakiem większym kompleksów leśnych w innych partjach powiatu. Wynik gospodarki łowieckiej w powiecie, przybliżone daty stanu i jakości zwierzyny łownej da nam statystyka. — Druki statystyki zostały już dzierżawcom i właścicielom łowisk doręczone.

Sprawy organizacyjne: Stan członków zwycz. P. Z. Ł. *24*, nadzw. *1*. Przed zorganizowaniem P. Z. Ł. na terenie powiatu członków M. T. Ł. *1*.

Zorganizowana w dniu 7. XII. ur. Pow. Rada Łow. odbyła 4 posiedzenia. Prócz spraw wewnętrzno-organizacyjnych samej Pow. Rady Łowieckiej, w czasie sprawozdawczym udzieliła P. R. Ł. starostwu opinji w 20 sprawach łowieckich.

Cały wysiłek pracy Pow. Rady Łow. idzie w kierunku jak najszybszego unormowania spraw łowieckich w terenie i w swej pracy znajduje pełne poparcie i zrozumienie powiatowych władz administracyjnych.

Walne Zgromadzenie ponownie wybrało dotychczasowych czterech członków Powiat. Rady Łowieckiej na rok 1938:

1. Żuławski Sławomir, em. radca, Sekr. Wydz. pow. Turka n/Stryjem.
2. Albert Leopold, nacz. Urz. poczt. Turka n/Str.
3. Utrysko Aleksander, urz. Wydz. pow. Turka n/Str.
4. Inż. Gackowski Alfons, nadl. w Spasie pow. Turka n/Str.

Delegatem na Walne Zgromadzenie wojewódzkie wybrano:

1. Radcę Sławomira Żuławskiego, sekr. Wydz. pow. Turka n/Str.

W wolnych wnioskach poruszano sprawy łowieckie powiatu, oraz wyrażono podziękowania za dotychczasową pracę Pow. Radzie Łowieckiej.

Łowczy powiatowy
Inż. Kazimierz Wilimowski

SPROSTOWANIE.

do spisu łowczych i członków Rad Powiatowych na terenie Oddziału Krakowskiego M. T. Ł. (zob. Łowiec z dn. 1 marca).

WP. Marjan Balicki z Jasła jest członkiem Pow. Rady Łow. w Jaśle, nie zaś łowczym rejonowym.

WP. inż. Władysław Chmurski (Kraków, Smoleńsk 19) jest łowczym rejonowym na powiat Kraków.

ZAPOWIEDZIANE ZEBRANIA

JASŁO.

Po myśli § 50 statutu P. Z. Ł. zwołuję na dzień 8 maja 1938 r. godz. 10.30 rano — do sali Magistratu w Jaśle zwyczajne

WALNE ZGROMADZENIE POWIATOWE

członków Polskiego Związku Łowieckiego pow. jasielskiego z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie i wybór Prezydjum. 2. Odczytanie i zatwierdzenie protokołu z ost. Walnego Zgrom. 3. Wysłuchanie sprawozdania łowczego z organizacji Związku. 4. Sprawozdanie Pow. Rady Łowieckiej. 5. Odczyt dra Antoniego Zolla „Etyka łowiecka a idea P. Z. Ł.". 6. Wybór 4 członków do Pow. Rady Łowieckiej. 7. Wybór 1 delegata na Walne Zgrom. Wojewódzkie. 8. Wnioski (pod obrady dopuszczone zostaną tylko te wnioski, które przed rozpoczęciem zebrania zgłoszone zostaną na piśmie).

Udział w Walnem Zgromadzeniu Pow. wziąć mogą wszyscy członkowie P. Z. Ł. Prawo głosu mają ci członkowie, którzy wkładki członkowskie za rok 1937 i 1938 w całości uiścili. Walne Zgromadzenie Powiatowe jest prawomocne w pierwszym terminie bez względu na liczbę obecnych.

Zbigniew Pawlowski
łowczy powiatowy

LWÓW (powiat).

Posiedzenie Powiatowej Rady Łowieckiej odbędzie się dnia 10 b. m. o godz. 10,15 rano w sali posiedzeń Wydziału powiatowego, Lwów, ul. Mochnackiego 4, I p. Obecność wszystkich Członków oraz pp. podłowczych konieczna.

Walne zebranie Członków P. Z. Ł. zamieszkałych we Lwowie i w powiecie lwowskim, odbędzie się dnia 10 b. m. o godz. 11 rano w temże miejscu.

Jan Madeyski
łowczy powiatowy

MOŚCISKA.

Na podstawie § 50 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego zapraszam członków P. Z. Ł. na Walne Zgromadzenie, które się odbędzie dnia 10 maja, o godz. 12, w Mościskach, w sali Cechu rzemieślniczego.

Porządek obrad: 1) Zagajenie. 2) Wybór sekretarza i dwóch asesorów do Prezydjum Zgromadzenia. 3) Sprawozdanie z działalności Pow. Rady Łowieckiej. 4) Wybór członków Rady Łowieckiej. 5) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Oddziału. 6) Wnioski i interpelacje, które proszę zgłaszać na trzy dni przed Zgromadzeniem na moje ręce.

Mgr. Aleksander Ulm
łowczy powiatowy,

REDAGUJE KOMITET

Biuro redakcji i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: Lwów, ul. Ossolińskich 11, drugie podwórze, schody 5 I p, drzwi Nr. 44. Godziny urzędowe 10 — 13. W sprawach redakcyjnych godz. 12. — Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów. — *Adres telegraf.: dla biura i redakcji: „Łowiec" Lwów Konto P. K. O. wspólne 510.171, tel. 218-59 Adres Oddziału Krakowskiego: ul. Szlak 3, konto P. K. O. 405.265.

Wkładka roczna M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie wynosi 10 zł. dla członków zwyczajnych, 5 zł. dla członków nadzwyczajnych, dla osób w służbie lasowej do stopnia leśniczego włącznie: 6 zł. dla członków zwyczajnych, 3 zł. dla członków nadzwyczajnych Prenumerata „Łowca" wynosi 12 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie. — Cena pojedynczego numeru 1.10 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona okładki zł. 200, 1/2 str. zł. 100, 1/4 str. zł. 50, 1/8 str. zł. 25, 1/16 str. zł. 12·50. Na dodatkowych stronicach przed tekstem lub po tekście ceny te same. W tekście 1 *mm* szerokości 1 szpalty zł. —·50. Drobne ogłoszenia (płatne z góry) po 15 gr. za wyraz, tłusty druk po 20 gr. — Znaki pisarskie liczy się za słowa. — Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. — Wkładki do numeru zależnie od umowy.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Witołd Ziembicki Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie

PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4